

# PORADNIK JĘZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1974



(322)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:  
prof. dr Witold Doroszewski  
Zastępca redaktora: prof. dr Mieczysław Szymczak

### KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, prof. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), prof. dr Halina Kurkowska, dr Zofia Mianowska, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), doc. dr Wanda Pomianowska, prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber, mgr Alicja Szlęzakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji: mgr Magdalena Foland

---

### TREŚĆ NUMERU

<i>Jerzy Bartmiński</i> : Józef Tadeusz Kania (6.IX.1937-26.IV.1974) . . . . .	397
<i>Witold Doroszewski</i> : Semantyka a składnia . . . . .	400
<i>Józef Młodyński</i> : Stan badań nad skrótowcami . . . . .	407

#### JĘZYK POLSKI W SZKOLE

<i>Regina Jefimow-Pawłowska</i> : Jak uczyć fonetyki w kl. VIII? . . . . .	417
--	-----

#### RECENZJE

<i>Ewa Prechitko</i> : Eugeniusz Grodziński — Zarys ogólnej teorii imion własnych	426
<i>Stanisława Sochacka</i> : Elżbieta Achremowicz, Tadeusz Żabski — Towarzystwo Literacko-Słowiańskie we Wrocławiu 1836-1886 . . . . .	433

#### UZUPEŁNIENIA — UWAGI — SPOSTRZEŻENIA

<i>Zygmunt Brocki</i> : Jeszcze o pisowni nazw firmowych wyrobów przemysłowych (z dopiskiem E. Grodzińskiego) . . . . .	436
<i>Stanisław Kania</i> : Z najnowszych zapożyczeń: <i>streaking, streakers</i> . . . . .	440

CO PISZA O JĘZYKU? — A.S.	441
---------------------------	-----

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W.D.	445
--------------------------------------	-----

---

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

---

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: 00-251 Warszawa, ul. Miodowa 10  
Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel 26-52-31 w. 90

---

Nakład 2780 (2614+166). Ark. wyd. 4,5. Ark. druk. 3,25. Papier druk. sat. kl. V, 70×100. Oddano do składu 31.VIII.74 r. Podpisano do druku w listopadzie 1974. Druk ukończono w listopadzie 1974.  
Zam. 1255/74. W-99 Cena zł 6.—

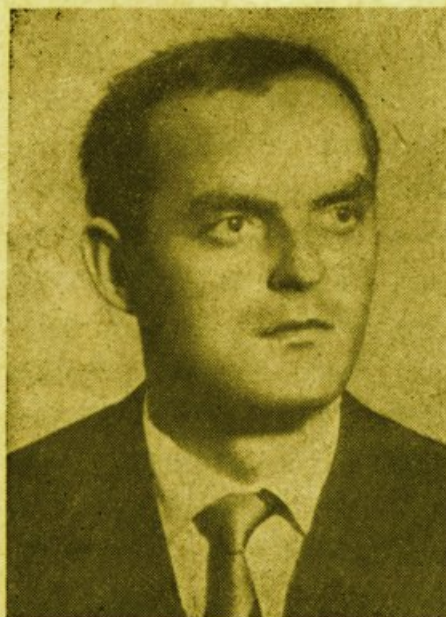
# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA



JÓZEF TADEUSZ KANIA  
(6.IX.1937—26.IV.1974)



W dniu 26 kwietnia 1974 roku zmarł w Lublinie doktor Józef Tadeusz Kania, współautor „Polskiej bibliografii logopedycznej” i autor licznych artykułów poświęconych wymowie i sposobom jej pielęgnowania, utalentowany badacz, wzorowy wychowawca młodzieży, ofiarny społecznik.

Z nielicznego grona polskich fonetyków i logopedów odszedł naukowiec mimo młodego wieku w pełni dojrzały, którego ożywiona działalność była zorientowana tyleż samo na cele poznawcze, co bezpośrednią służbę społeczną. Znany czytelnikom „Poradnika Językowego” z artykułu „Patologiczne artykulacje głoski r” (drukowanym w nrze 5 z 1969 roku), Zmarły był przykładem całkowitego oddania się wybranej i umiłowanej dyscyplinie — logopedii. Z patologią mowy zetknął się w czasie studiów polonistycznych odbywanych w UMCS (1955–1960), zwłaszcza na wykładach, a potem na seminarium prof. Leona Kaczmarska. Był jego uczniem i najbliższym współpracownikiem, a przed kilkoma miesiącami przejął funkcję kierownika Podyplomowego Studium Logopedii UMCS.

Pracę magisterską na temat wadliwych realizacji spółgłosek syczących w języku polskim przedstawił w 1960 r. Po rozpoczęciu pracy w Zakładzie Języka Polskiego (Zakład Logopedii, w którym ostatnio pracował, powstał dopiero w roku 1970) prowadził ćwiczenia i wykłady z językoznawstwa polskiego i jednocześnie usilnie pogłębiał swoją wiedzę logopedyczną, studiując literaturę polską i obcą. Cenił zwłaszcza prace czeskie. Uświadomiwszy sobie wcześniej konieczność związania teorii z praktyką rozpoczął

(jako pracę społeczną) praktykę rehabilitacyjną w lubelskiej Wojewódzkiej Poradni Foniatrycznej, a także nawiązał kontakt z Kliniką Neurochirurgii Akademii Medycznej. Owocem współpracy była obszerna rozprawa napisana wspólnie ze znanym neuropsychologiem M. Klimkowskim pt. „Próba językoznawczego opisu afazji” („Logopedia” 1967, nr 7, s. 41-57). Tej niełatwej do opisu dziedzinie zakłóceń mowy, dających jednak pogląd na funkcjonowanie języka w ogóle, poświęcona została praca doktorska pt. „Dezintegracja polskiego systemu językowego w afazji” obroniona w 1967 roku, a będąca pierwszą w Polsce tak gruntowną, obszerną analizą fonemiki afatyków. Za punkt wyjścia przyjął Autor koncepcje A. R. Łurii, ambicją Jego było jednak zorganizowanie lingwistycznego warsztatu badań nad afazją, czemu poświęcił osobne studium „Problem badania zaburzeń języka w afazji. Uwagi do metodyki językoznawczej” („Annales UMCS”, sectio F, 1967, t. 22, s. 131-150). Za R. Jakobsonem przyjmował Kania postulat opisu zakłóceń mowy w powiązaniu z wczesnymi etapami jej kształtowania się (por. „Wady realizacyjne [dyslalie] na tle procesu rozwojowego”, „Biuletyn Fonograficzny” 1967, nr 8, s. 49-69), ale do tzw. prawa lustrzanego odbicia odniósł się krytycznie („Narastanie systemu fonologicznego w mowie dziecka i jego rozpad w afazji”, „Folia Soc. Scient. Lub.”, sectio A-D, vol. 9-10, s. 55-60).

Wiele uwagi poświęcał mowie dzieci upośledzonych. Recenzował odnośne prace obce (M. Sováka, I. F. Rava, W. I. Bieltiukowa, M. E. Chwatcewa), pracował nad metodyką ćwiczeń („Problem poprawnej wymowy w szkole”, „Polonistyka” 1962, nr 5, s. 30-35; „Badania logopedyczne w klasie sześciolatków”, „Kwartalnik Pedagogiczny” 1971, nr 2, s. 107-116; „Klasyfikacja ćwiczeń artykulacyjnych”, „Szkoła Specjalna” 1968, nr 3, s. 264-271; „Ćwiczenia usprawniające motorykę narządów mowy”, „Szkoła Specjalna” 1972, nr 2, s. 120-131). Doceniał jednocześnie potrzebę studiów opisowych i teoretycznych. Na I Międzynarodowym Sympozjum Pedolinguistycznym w Brnie wygłosił referat pt. „Phonetik der Kinder mit verzögerter Sprachentwicklung”, wydrukowany w zbiorze „Colloquium Paedolinguisticum” Karela Ohnesorga (Mouton, Haga-Paryż 1972). Opisał zjawisko tzw. mowy bezdźwięcznej („Die stimmlose Sprache im Lichte der strukturellen Phonetik”, „Biuletyn Fonograficzny” XIV, 1973, s. 19-27), a w osobnej rozprawie przesłanej do „Kwartalnika Pedagogicznego” podjął analizę słuchu fonematycznego i zaproponował nowe jego ujęcie. W ogóle ostatnie trzy lata były okresem jego przyśpieszonego, prawie gwałtownego rozwoju naukowego idącego w parze z rozszerzeniem pola badań nad interesującymi go zresztą od dawna tendencjami wymowy potocznej, normalnej. O tych sprawach mówił — jako jedyny reprezentant lubelskiego środowiska językoznawczego — w swoim referacie wygłoszonym na VII Międzynarodowym Kongresie Sławistów w Warszawie w sierpniu 1973 roku („Z zagadnień fonetyki współczesnej polszczyzny potocznej”, „Z polskich studiów slawistycznych”, seria 4, Językoznawstwo,

Warszawa 1972, s. 283-291). Spośród dziesięciu rozpraw i artykułów czekających jeszcze na druk do tej grupy tematycznej należy wysłać do „Prac Filologicznych” „Redukcja samogłosek w pozycjach interwokalicznych” i poniekąd także „Substancja foniczna i substancja graficzna tekstu. Typologia różnic między mową a pismem” (przygotowana dla „Lingua Posnaniensis”). Głównym nurtem zainteresowań pozostawała jednak niezmiennie patologia mowy. Pozostawiona w rękopiśmiennym szkicu rozprawa habilitacyjna miała nosić tytuł „Teoria zaburzeń mowy”. Zdążył wykończyć, zreferować (na konferencji w Brnie, listopad 1973) i przesać do druku w „Języku Polskim” jedynie część wstępną, zatytułowaną „Podstawy językoznawczej klasyfikacji zaburzeń mowy”. Śmierć przyszła niespodziewanie, w porze przedpołudniowej dynamicznie rozwijającego się życia.

Artykuły J. T. Kani były świadectwem zarówno umiejętnej obserwacji i analizy zjawisk językowych, jak też dużego odczytania, zacięcia teoretycznego i talentu syntetyzowania. Dr Kania należał przy tym do tych nielicznych młodych naukowców, którzy dbali o spożytkowanie wyników badań dla celów praktycznych – w specjalnych publikacjach adresowanych do nauczycieli i praktyków logopedów. W tym manifestował się Jego rzeczywisty humanizm i pasja społecznikowska, której liczne dowody złożył też jako działacz ZNP, SD, ławnik Sądu Powiatowego i członek Rady Naukowej do Spraw Nieletnich w Lublinie.

Dla ludzi z najbliższego otoczenia był wspaniałym Przyjacielem. Żarliwy i gwałtowny w dyskusjach potrafił bronić swych racji i nawet atakować polemistów z taką kulturą, że zjednywał sobie nie tylko ich szacunek, ale i sympatię.

Urodził się w rodzinie chłopskiej 6 września 1937 roku we wsi Wola Korybutowa w powiecie chełmskim.

Jerzy Bartmiński

## SEMANTYKA A SKŁADNIA

W wyrażeniu *biały śnieg* wyrazem określającym jest *biały*, określanym — *śnieg*. Określająca funkcja przymiotnika *biały* jest dwojaka: informuje on nas o tym, że desygnat wyrazu *śnieg* „jest białego koloru” (to jest *genetivus qualitatis*), czy też „ma kolor biały” — to jest inna konwencja frazeologiczna, inny typ predykcji. Prócz tego z wyrażenia *biały śnieg* dowiadujemy się, że rzeczownik *śnieg* jest rodzaju męskiego: o tym informuje końcówka *-y* w przymiotniku *biały*. Ta informacja ma charakter metajęzykowy. Przeplatanie się elementów wiążących się z cechami desygnatów, uwydatniających je, z elementami relacyjno-gramatycznymi stanowi najbardziej charakterystyczną właściwość systemów języków fleksyjnych. Obfitość form nie jest bogactwem języka (refleksje dotyczące tego tematu wraz z bogatym materiałem ilustracyjnym znajdujemy m.in. w „*Philosophy of Grammar*” Jespersena, pracy dawnej, ale nie zdezaktualizowanej; rzeczy przemyślane są odporne na niszczące działanie czasu).

Proponowane przez logików odróżnianie funkcji znaczeniowych czasowników *znaczyć* i *oznaczać* nie usuwa trudności i nie zawsze da się konsekwentnie stosować. Gdybyśmy zadali sobie pytanie: jaką cechą powinno się odznaczać myślenie, żeby wzrastała nasza szansa osiągnięcia celów poznawczych, wypowiedania sądów prawdziwych, to odpowiedź byłaby taka: trzeba myśleć *i n t e n s y w n i e*, wracać wielokrotnie do tych samych zagadnień, ufać, że rozstrzygnięcie się znajdzie, nie rezygnując z trenowania mózgu, tak potrzebnego w pracy umysłowej, jak trening fizyczny przed rozpoczęciem zawodów. To jest zresztą odrębny temat. Dzięki myśleniu *i n t e n s y w n e m u* możemy widzieć zagadnienie z różnych stron i mieć nadzieję, że uda się nam dotrzeć do tez, które będziemy mogli traktować jako aksjomaty.

Teza I. Językoznawstwo jest jedną z nauk o człowieku i to je łączy z takimi naukami jak biologia, psychologia, neurologia, socjologia, historia. Ta teza może sprawiać wrażenie truizmu, ale lepszy jest zgodny ze zdrowym rozsądkiem truizm niż utrzymany w podniosłej tonacji stylistyczno-naukowej a jałowy w treści frazes.

Niedawno wyszła drukiem książka pod tytułem „*Psychologia jako nauka o człowieku*” (Maruszewski, Reykowski, Tomaszewski) — określenie psychologii jest takie samo jak przed chwilą przeze mnie sformułowane

określenie językoznawstwa — zbieżność przypadkowa, bo książkę o psychologii poznałem zaledwie kilka dni temu.

„Psychologia współczesna, pisze prof. Tomaszewski, staje się coraz wyraźniej jedną z nauk o człowieku”. Niepsychologa to trochę dziwi, bo czymże innym mogłaby psychologia być? Dalszy ciąg cytowanego tekstu rzecz wyjaśnia: „[psychologia] przestaje być dawną abstrakcyjną nauką o wrażeniach, spostrzeżeniach, myślach czy uczuciach [...], zagadnieniem głównym jest zagadnienie stosunku człowieka do świata, który go otacza”. Na szczególną uwagę zasługuje w tej wypowiedzi wzmianka o bezpodmiotowych zjawiskach i reakcjach: walka z tego typu ogólnikami jest jednym z ważnych i wciąż aktualnych zadań współczesnego językoznawstwa. Co do stosunku człowieka do świata, to znajduje on najpełniejszy wyraz w języku, w jego słownictwie, a także w formach i w konstrukcjach wyrazowych, to znaczy w składni; por. zdanie rosyjskie cytowane przez Jespersena: „otca dieriewom ubiło” i analogiczne polskie: „zasypało go w szybie górniczym”; „dom zaniósł śniegiem”; niemożliwa jest konstrukcja z wyrazem *śnieg* jako podmiotem: „śnieg zaniósł dom”. Możliwe byłyby oba typy konstrukcji, gdyby żywiołem, o którym mowa, była woda: „całą wieś zalała woda” albo: „całą wieś zalała woda”. Energia nerwowa „mobilizowana” przez bodźce zewnętrzne ulega werbalizacji, to znaczy transformowaniu się w słowa i w konstrukcje składniowe w sposób bardzo różnorodny. Wiechowyy idiomatyzm frazeologiczny „zalewać głodne kawałki” nie motywuje się ani pod względem składniowym — to znaczy w relacji orzeczenia (*zalewać*) do dopełnienia (*kawałki*), ani przymiotnikowego określenia (*głodne*) do rzeczownika. Ten idiomatyzm frazeologiczny (znaczący «opowiadać bzdury, nonsensy») można traktować tylko jako „układ spoisty”, to znaczy taki układ, który pełni określoną funkcję nie ze względu na treść zawartych w nim elementów, ale ze względu na to, że stanowi pewną jednolitą całość, której składniki nie podlegają (w omawianym wypadku nawet nie mogą podlegać) analizie: ta całość staje się pod względem językowym nie umotywowana<sup>1</sup>.

T e z a II. Określając językoznawstwo jako jedną z nauk o człowieku, określamy tym samym przedmiot tej nauki: jest nim język jako jedna z form zachowania się (*behaviour, comportement*) człowieka w środowisku społecznym. „Language, pisał jeden z czołowych i najbardziej godnych uznania językoznawców XX wieku, Jespersen, is activity, purposeful activity and one should never forget the speaking individuals and the purpose they have when acting in this particular way” — język jest działaniem, działaniem celowym, i nigdy się nie powinno zapominać o jednostkach mó-

<sup>1</sup> Wyraz p. *trumna* znaczy to, co ros. *grob*, ale w wyrażeniu *do grobowej deski* cechy desygnatów obu wyrazów są pomieszane. O znaczeniach wyrazów można powiedzieć to samo, co o głosce — p. niżej s. 403 — a mianowicie, że są sytuacjami społecznymi, których fragmenty nie tkwią w nieruchomych systemach, ale mogą „migrować” z jednych środowisk do drugich.

wiących i o celu, jaki mają działając w ten szczególny sposób. Jeżeli rozumiemy, że język jest działaniem, to nie możemy abstrahować od tego, kto działa; tym działającym podmiotem jest jednostka mówiąca, człowiek mówiący, dlatego też tym bardziej są dla nas zrozumiałe dążenia psychologów do nieoperowania pojęciami bezpodmiotowych myśli, uczuć, postrzeżeń. Takie zbieżności myślenia naukowego są objawami teoretycznego integrowania się nauk, dającego się niekiedy obserwować, mimo coraz ściślejszej ich specjalizacji. Teoretyczna integracja nauk jest oczywiście czymś zupełnie innym niż uprawianie eklektyzmu: eklektyzm, szukanie szczegółów do erudycyjnego zdobienia tekstu, jest naukowo szkodliwy, ale nie mniej szkodliwy jest duch zaścianka („esprit de clocher”, jak mówią Francuzi), którego wyrazem jest na przykład mniemanie, że jedynym prawdziwym przedmiotem językoznawstwa jest język rozważany sam w sobie i dla samego siebie. (Taką intencję można wyczuć w tytule książki „Lingwistyczna teoria języka”. Książki tej nie znam, czytałem natomiast i recenzowałem teksty pisane przez tegoż autora lat temu kilkanaście. Odznaczały się bardzo skomplikowanym stylem).

**T e z a III.** Każda jednostka mówiąca, każdy człowiek, każda osobowość stanowi jedność bio-psycho-socjalną (p. niżej s. 403). Jednostkowy żywy organizm jest częścią środowiska tak ściśle z nim zespoloną, że nawet z teoretycznej definicji organizmu nie można wyeliminować powiązań ze środowiskiem: elementarną formą zależności organizmu od środowiska jest oddychanie — proces rozstrzygający o utrzymywaniu się organizmu przy życiu.

**T e z a IV.** To samo „ja” słyszy, widzi, czuje, myśli, rozumie: taka jest najprostsza treść maksymy wypowiedzianej dwa tysiące lat temu (przez Epicharmosa): *νοῦς ὁρῆ και νοῦς ἀκούει* (wystarczy *νοῦς* zrozumieć jako «mózg», żeby treść tych słów miała charakter współczesny). O wszelkich postrzeżeniach, reakcjach mózgu na bodźce zewnętrzne pisał Kartezjusz, że są to „tantum diversi modi percipiendi” — tylko rozmaite sposoby percypowania (postrzegania). Obie zacytowane maksymy mają treść epistemologiczną. Niektórzy językoznawcy są skłonni uważać, że zagadnienia epistemologiczne wykraczają poza zakres ich naukowo uprawianych zainteresowań. Tkwi w tym nieporozumienie, którego następstwa dotąd niestety pokutują w sposobach pojmowania elementarnych jednostek językowych, zwłaszcza w zakresie fonetyki: określeniami *onde sonore* i *onde aérienne* Rousselot operował wymiennie, gdy tymczasem *onde sonore* to określenie obejmujące bodziec fizyczny i reakcję fizjologiczną, nerwową na ten bodziec, *onde aérienne* odnosi się tylko do energii fizycznej. Trudno się dziwić nie kończącym się sporom na temat głosek i fonemów, jeżeli elementarne, najprostsze pojęcia nie są gruntownie wyjaśniane (o tym jeszcze niżej).

**T e z a V.** Definicja znaczenia (znaczeń) wyrazu powinna zawierać określenia wszystkich powiązań desygnatu ze środowiskiem. Desygnat



nazwy wyodrębnia się z tła rzeczywistości nie jako izolowana rzecz, ale jako element pozostający w różnorodnych związkach z innymi fragmentami tejże rzeczywistości. Każdy desygnat jest jednym z fragmentów tejże rzeczywistości. Każdy desygnat jest jednym z fragmentów sytuacji społecznej.

Teza VI. Nie ma wyrazu, którego treść znaczeniowa składałaby się z pierwiastków temu tylko wyrazowi właściwych. Taka treść byłaby czymś w rodzaju izolowanej od świata „monady” Leibnizowskiej.

Ani język jako całość, ani którykolwiek z jego elementów nie jest obiektywnym bytem, ale jest sytuacją społeczną, zespołem okoliczności, w których coś się dzieje<sup>2</sup>.

W „Zagadnieniach fonetyki ogólnej” (T. N. W. — 1934) określałem głoskę — jednostkę fonetyczną — jako „najmniejsze wymówienie-pośłyszenie” albo też jako najmniejszą głośną artykulację powtarzającą się w toku mowy (ta definicja hasła *głoska* jest umieszczona w Słowniku, por. także W.D. — *Parę uwag o magicznym myśleniu*, „Por. Jęz.” 1974, nr 6). W obu sformułowaniach głoska jest ujęta jako przebieg składający się z następujących momentów: impuls mózgowy, zespół ruchów artykulacyjnych, wibracje fal powietrznych, reakcja receptora na bodźce akustyczne, transformacja energii fizycznej w energię nerwową, docieranie energii nerwowej przez analizatory do ośrodków mózgowych, które nimi sterują. Skrótowym schematem sygnalizującym te kolejne fazy „stawania się” (realizowania się) głoski jest schemat: S(timulus) — R(eactio) — o charakterze behawiorystycznym. Oczywiście bodziec (S) nie determinuje reakcji (R) w sposób bezwzględny i mechaniczny. W grę wchodzi apercpcja, przez którą rozumiemy uwarunkowanie reakcji na bodziec przez dotychczasowe doświadczenie reagującej jednostki (organizm odznacza się, jak wiadomo, reaktywnością i plastycznością, którą jest zdolność dostosowywania reakcji do nowych elementów sytuacji). Ostatnim momentem naszej reakcji posłyszenia głoski jest jej rozpoznanie, czyli utożsamianie wrażenia słuchowego z wyobrażeniem głoskowym przechowywanym w naszej pamięci. Posłyszeć głoskę *a* to znaczy rozpoznać ją jako taką<sup>3</sup>, jeżeli zaś słyszymy ją w pewnym kontekście, to rozpoznajemy nie tylko głoskę jako brzmienie, ale i jako funkcję (np. w najkrótszym kontekście: „on, a nie ja”). Mechanizm myślenia językowego jest mechanizmem odruchów warunkowych (nie mogę w tej chwili rozwijać tej tezy, którą zresztą wielokrotnie omawiałem w swoich pracach). Przez odruch warunkowy rozumiał Pawłow odruch nabyty przez doświadczenie, w przeciwstawieniu do odruchu bezwarunkowego — wrodzonego. W SD odruch warunkowy określony jest jako «odruch na bodziec B, który w doświadczeniu żywej istoty nabrał funkcji znaku bodźca A (z którym poprzednio występował jed-

<sup>2</sup> Por. hasło *sytuacja* w SD (Słowniku pod redakcją Doroszewskiego).

<sup>3</sup> Trzeba nie tylko słyszeć, żeby rozumieć, ale i rozumieć, żeby słyszeć.

nocześnie)». Posługując się tą aparaturą pojęciową językoznawca nie wykracza poza zakres swojej nauki, przeciwnie: materiał faktów językowych pozwala na lepsze rozumienie zagadnień psychologii niż dzieła psychologów pomijających (czasem ignorujących?) osiągnięcia Pawłowa i jego kontynuatorów.

W swej znanej książce „Sprachtheorie” H. Bühler, zastanawiając się nad możliwością stosowania metod instrumentalnych w analizie procesów mowy, pisze: „Na taśmach (płytkach) utrwalić można w konkretnym fakcie językowym tylko to, co się daje słyszeć (*das Hörbare*)”, gdy tymczasem „fakt językowy pełny, a więc mający sens, znaczenie, to znacznie więcej niż tylko to, co się słyszy”<sup>4</sup>.

W r. 1933 wydany był w Paryżu specjalny tom „Journal de Psychologie Normale et Pathologique”. Wśród umieszczonych w nim artykułów był mój pt. *Quelques remarques sur les rapports de la sociologie et de la linguistique: E. Durkheim et F. de Saussure* (był to tekst referatu, który miałem na II Międzynarodowym Kongresie Lingwistów w Genewie, 25. VIII.1931). W r. 1969 jedenaście spośród artykułów ogłoszonych w wymienionym tomie zostało wydanych ponownie (wśród nich mój) pod ogólnym tytułem „Essais sur le langage” (Editions de Minuit). Autorem rozdziału wstępnego pt. *Présentation*, dość długiego, liczącego stron 27 (9—35) jest Jean Claude Pariente.

Cały ten krąg zagadnień wiąże się z koncepcjami Baudouina de Courtenay, które znane były Saussure’owi (co stwierdził m.in. Godel w książce pt. „Les sources manuscrites du Cours de Saussure” — 1957).

„Świat językowy, pisał Baudouin de C., istnieje w swojej ciągłości jedynie tylko psychicznie, jedynie tylko wyobrazeniowo”<sup>5</sup>. Pytanie: jak coś istnieje? jest pytaniem o treści epistemologicznej; znacznie lepiej zdawać sobie sprawę z jego metodologicznej ważności, niż nie widzieć całego zagadnienia, albo je pomijać z obawy przed wykroczeniem poza granice językoznawczego fachu. Właśnie w takich wypadkach ingerencja językoznawcy w zagadnienia epistemologiczne może być pouczająca i pożyteczna.

Głoski wymawiane w jakichś sytuacjach dają się słyszeć i giną, przemijając bez śladu. „Jeżeli jednak, pisze B. de C., wstępujemy na grunt rzeczywistego świata językowego istniejącego w swojej ciągłości jedynie tylko psychicznie, jedynie tylko wyobrazeniowo, nie wystarcza nam już pojęcie głoski i oglądamy się za innym terminem mogącym oznaczać ekwiwalent psychiczny głoski. Takim jest właśnie fonema lub fonemat”. Skąd mielibyśmy czerpać wiadomości o czymś, co istnieje tylko psychicznie, tylko wyobrazeniowo? Naszą wiedzę o języku czerpiemy z doświadczenia, to znaczy z faktów dostępnych postrzeżeniom zmysłowym. O „wyobrażeniu”,

<sup>4</sup> Por. W.D. — *Fonematyka a dialektologia*, „Por. Jęz.” 1974, nr 5.

<sup>5</sup> Por. W.D. — *Z historii fonemu*, „Studia i szkice językoznawcze”, s. 352 nn.

które by się nie aktualizowało w realizacjach artykulacyjno-słuchowych, nie moglibyśmy nic wiedzieć: podstawą znajomości procesów językowych jest dla nas ich obserwacja. Fonem możemy rozumieć jako głoskę potencjalną: póki jest ona potencjalna, nic o niej nie wiemy. Ewolucja języka, zmiany w nim zachodzące, mają zasadniczo charakter żywiołowy, dokonują się w podświadomości, ale żeby się w tym orientować, trzeba mieć bezpośredni dostęp do tych procesów. „Pułapką dla psychologa, pisał W. James („The principles of psychology”, Londyn 1901, t. I), jest utożsamienie własnej perspektywy [myślowej] z perspektywą faktu myślowego, który psycholog opisuje”<sup>6</sup> (tłumaczę z tekstu francuskiego artykułu Cassirera pt. *Le langage et la construction du monde des objets*, „Essais sur le langage” (Ed. de Minuit 1969).

Ostatnia uwaga. Nie warto traktować współpracy Baudouina de Courtenay z Kruszewskim w Kazaniu jako świadczącej o istnieniu tam polskiej szkoły fonologicznej. „Le bruit ne fait pas de bien, le bien ne fait pas de bruit”. Sam Baudouin de Courtenay pisał po latach, że w Kazaniu, w czasie, gdy był tam profesorem, panowała mania kucia nowych terminów naukowych, która, sam to stwierdził, nabrała przerażających rozmiarów w jego własnych pracach.

Tekst mego referatu nie we wszystkich swych częściach mieści się w słowach tytułu „Semantyka a składnia”. Zakończę komentarzem do tego tytułu, żeby jaśniejsza była jego intencja.

Przez semantykę w tym związku rozumiem cały zasób wiedzy o świecie zawartej w treści znaczeniowej wyrazów. Tę treść możemy określić jako zespół wyobrażeń, które mogą się aktualizować w odruchach warunkowych jako reakcjach na bodźce zewnętrzne, egzogeniczne, lub wewnętrzne, endogeniczne. Nie ma semantyki (semazjologii) jako nauki o rozwoju znaczeń wyrazów, bo nie ma łożyska, którym ten rozwój miałby płynąć, nie ma też ciągłości w zmianach znaczeniowych. Sześciolatka dziewczynka słysząc wyraz *gąsienica* pyta: to w czołgach? W swoim doświadczeniu nie miała sposobności skojarzenia wyrazu *gąsienica* z innym jego desygnatem. W świadomości wielu osób współistnieją wyobrażenia obu desygnatów.

Obraz świata, który możemy widzieć w znaczeniach wyrazów, nie układa się w racjonalnie zhierarchizowane kategorie. Precyzowanie i hierarchizowanie relacji między elementami rzeczywistości znajduje wyraz w różnych typach wyodrębniania tych elementów i w różnych sposobach sygnalizowania relacji między nimi. Relacje słów i form bada składnia.

Słowa i rzeczy to nie są dwa różne światy. To jest jeden świat. Bogałe złoża swoistej wiedzy o nim tkwią w ujętych w świadomości ludzi. Procesy werbalizowania się energii nerwowej, to znaczy jej transfor-

<sup>6</sup> W „Elementach leksykologii i semiotyki” (na s. 13) pisałem: „W akcie orzekania granica między „ja” a „nie-ja”, między tym, o czym się orzeka, a tym, co się orzeka [...], między przedmiotem myśli a myślą o przedmiocie może być płynna”.

mowania się w słowa — fakty świadomości są to procesy najżywiej interesujące językoznawcę, który wiele cennych dla siebie informacji znajduje np. w książce J. Konorskiego „Integracyjna działalność mózgu”.

Zakończę cytatem (tłumaczą z francuskiego) ze swego artykułu pt. *Les rapports de la sociologie et de la linguistique: Durkheim et de Saussure*, drukowanego w r. 1933 w „Journal de psychologie Normale et Pathologique” (w numerze poświęconym zagadnieniom stosunku psychologii i lingwistyki) i ogłoszonego ponownie w r. 1969 w Editions de Minuit pt. „Essais sur le langage” (pod ogólnym hasłem „Le sens commun”): „Nie tylko, mimo swych wielorakich działów lingwistyka jest jedna, ale człowiek jest jeden i wszystkie nauki, których przedmiotem jest człowiek, zmierzają do jednego celu i spotykają się z tymi samymi zagadnieniami. Konieczność wydobywania się z izolacji jest coraz bardziej oczywista”.

Jedną z form wydobywania się z izolacji jest współpraca lingwistów z neurologami i psychologami, która, jak uczy doświadczenie, może być pożyteczna dla obu stron.

## STAN BADAŃ NAD SKRÓTOWCAMI

Problem skrótowców, tak licznych we współczesnej polszczyźnie, nie doczekał się wyczerpującego opracowania w literaturze językoznawczej. Podręczniki akademickie bądź w ogóle go pomijają (W. Doroszewski: „Podstawy gramatyki polskiej”, cz. I, PWN, Warszawa 1963), bądź dają kilkunastowerszą wzmiankę (Z. Klemensiewicz: „Podstawowe wiadomości z gramatyki języka polskiego”, PWN, 1960, s. 42; R. Grzegorzczkowska: „Zarys słowotwórstwa polskiego”, cz. I, Wyd. UW, 1972, s. 128). Jedynie „Kultura języka polskiego” oraz przeznaczona dla byłych studiów nauczycielskich „Gramatyka opisowa języka polskiego z ćwiczeniami” poświęcają skrótowcom więcej uwagi, nie dają jednak wyczerpujących informacji o tych, tak bardzo w powojennej polszczyźnie szerzących się, wyrazach<sup>1</sup>.

Nie spotykamy skrótowców w *Słowniku języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego, chociaż sporadycznie pojawiają się ich derywaty, np. *akowiec* (t. I — 1958), *akowski* (t. XI — 1969). Niewiele więcej derywatów od skrótowców znajdziemy w *Słowniku ortograficznym* Jodłowskiego i Tażyskiego (wyd. VI — 1967)<sup>2</sup> oraz w „Ortografii polskiej” (wyd. II — 1972). Podane w nich w kilku wierszach zasady pisowni skrótowców są zbyt ogólnikowe i nie pozwalają na rozstrzygnięcie wątpliwości gramatycznych czy ortograficznych. Dopiero w *Słowniku poprawnej polszczyzny* (PWN, Warszawa 1973) nie tylko znajdziemy ponad 370 skrótowców, ale także w haśle problemowym otrzymamy informacje o ich klasyfikacji, liczbie, rodzaju gramatycznym i akcentowaniu.

W artykułach opublikowanych w prasie językoznawczej znaleźć można marginesowe lub ogólnikowe uwagi, oparte na doraźnych spostrzeżeniach, a nie na gruntownym zbadaniu zagadnienia.

Brak nawet jasnej i ogólnie przyjętej definicji skrótowca. Definicja podana w *Słowniku języka polskiego* W. Doroszewskiego: „wyraz powstały z połączenia nazw pierwszych liter wyrazów wchodzących w skład naz-

<sup>1</sup> D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz: „Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności gramatycznej”, wyd. II, PWN, Warszawa 1973, s. 95-98; „Gramatyka opisowa języka polskiego z ćwiczeniami” pod redakcją W. Doroszewskiego i B. Wiczorkiewiczza. wyd. III, PZWS, Warszawa 1964, t. I, s. 209-212.

<sup>2</sup> W wydaniu VIII *Słownika ortograficznego* (Ossol., 1973) i w wydaniu XVII „Zasad pisowni polskiej i interpunkcji” (Ossol., 1972) skrótowcom poświęcono nieco więcej uwagi.

wy jakiejś instytucji (najczęściej odmieniający się — np. *pegeer* = PGR, tj. *Państwowe Gospodarstwo Rolne*) lub pierwszych sylab wyrazów złożonych (np. *želbet*)” — jest zbyt wąska, nie obejmuje bowiem niewątpliwych skrótowców typu *Cezas*, *Cepelia*, które nie powstały z pierwszych liter wyrazów wchodzących w skład nazwy (*Centrala ZAopatrzenia szkół*, *PAństwowa FABryka WAGONów*), ani też z pierwszych sylab wyrazów składowych. Zastrzeżenia budzi również definicja Haliny Satkiewicz, określająca skrótowce jako „symbole będące zespoleniami skrótów pojedynczych wyrazów (ich pierwszych liter lub sylab), które wchodzi w skład nazwy wielowyrazowej, np. PAN = *Polska Akademia Nauk*”. Nieadekwatny wydaje się tu termin „symbol”, niejasne jest określenie „zespolenie skrótów pojedynczych wyrazów”.

Inny typ niebezpieczeństwa kryją definicje zawarte w słownikach ortograficznych. Jodłowski i Taszycki piszą: „Skrótowcami nazywamy łącznie pisane połączenia kilku skrótów; składają się one zwykle z początkowych liter kilku wyrazów”<sup>3</sup>. Natomiast w przygotowywanym do druku pod redakcją prof. dra M. Szymczaka *Wielkim słowniku ortograficznym* czytamy: „Przez skrótowce rozumiemy zespolenie skrótów poszczególnych wyrazów wchodzących w skład nazwy wielowyrazowej”. Konsekwencją przyjętych definicji jest uznanie przez autorów obu słowników skrótów typu: *ju.* (= *jak wyżej*), *tj.* (= *to jest*), *tzn.* (= *to znaczy*), *śp.* (= *świętej pamięci*), *tzw.* (= *tak zwany*) itp. za skrótowce. *Wielki słownik ortograficzny* dodaje uwagę: „Skrótowce tego typu czytamy zwykle jako pełne wyrazy”. Widzimy więc, że dla autorów obu słowników różnica między skrótem a skrótowcem ma charakter ilościowy: jeżeli skracamy graficznie jeden wyraz (*dr*, *prof.*, *ob.*), mamy do czynienia ze skrótem, jeżeli dwa lub więcej (*np.*, *m.in.*, *itd.*, *itp.*) — ze skrótowcem. Tymczasem różnica między skrótem a skrótowcem polega na czym innym. Jeśli graficzne skrócenie grupy wyrazów odczytujemy jako pełne wyrazy, mamy do czynienia ze skrótem; jeżeli natomiast odczytujemy nazwy liter lub głóska i z nich tworzymy nowy wyraz (*PGR* czytamy: *pegieer*, *PAN* czytamy: *pan*) — mamy do czynienia ze skrótowcem. Skróty *śp.*, *tzn.* nie są skrótowcami dlatego, że zawsze odczytujemy je jako pełne wyrazy: *świętej pamięci*, *to znaczy*; nikt nie czyta ich: *\*eśpe*, *\*tezeten*. Jak jednak odczytać zdanie: „PGR przygotowuje się do akcji żniwnej”? Czy występuje w nim skrót (czytany: *Państwowe Gospodarstwo Rolne*), czy skrótowiec (czytany: *pegieer*)? Przy istniejących obecnie przepisach ortograficznych odpowiedź jednoznaczna nie jest możliwa. Czy słuszne byłoby wprowadzenie przepisu zalecającego stawianie kropki po wszystkich skrótach, a pomijanie jej po skrótowcach? Skrót *PGR*. czytalibyśmy: *Państwowe Gospodarstwo*

<sup>3</sup> S. Jodłowski i W. Taszycki: *Słownik ortograficzny i przepisy pisowni polskiej*, wyd. III, Ossol., 1973, s. 63 oraz S. Jodłowski i W. Taszycki: „Zasady pisowni polskiej i interpunkcji...”, wyd. XVII, Ossol., 1972, s. 112.

*Rolne*, a skrótowiec *PGR* — *pegieer*. Analogicznie przecież — zgodnie z obowiązującymi regułami pisowni — odróżniamy liczebniki porządkowe (30. = *trzydziesty*) od głównych (30 = *trzydzieści*).

Najlepszą wydaje się definicja zamieszczona w *Słowniku poprawnej polszczyzny*: „Skrótowce — wyrazy powstałe ze skrótów — składają się najczęściej z nazw początkowych liter, z początkowych głosek lub sylab wchodzących w skład nazw różnych instytucji, organizacji itp.”.

Skrótowce pojawiły się w języku polskim przed pierwszą wojną światową. „PPS, PPP, PPD, ND, PN — albo TSL, PMS, MCS, TD, KD itp. powtarzają się dzisiaj nie tylko w organach partyjnych, ale w całej prawie prasie i dają powód do tworzenia nowych wyrazów jak *Pepeesy*, *Endeki*, *Pemesy*, *Kadety* — świadczące o tym, że język żywy znajduje wszędzie materiał do twórczości słownej, a dążność do oszczędzania objawia się i w tym, że zamiast ze skrócenia odczytywać całą nazwę (np. Konstytucyjna Demokracja) bierze się nazwy liter *ka* i *de* i z pomocą jakiegoś przyrostka lub nawet bez niego tworzy się nową nazwę. Zdarza się też, niekiedy, że litery ze skrócenia, złożone z samogłosek i spółgłosek czyta się niekiedy tak, jak by to był jeden wyraz, np. IMCI jak *imci* (= Jego Miłość) albo DOM jak *dom* (= Deo Optimo Maximo) i szuka potem wytłumaczenia, co to znaczy — brnąc w domysłach i nieprawdopodobieństwach”. — Tak pisał w 1908 roku Roman Zawiliński<sup>4</sup>.

Nowa fala skrótowców pojawiła się w dwudziestoleciu międzywojennym, przy czym najbardziej szerzyła się w dziwacznych często nazwach firm handlowych i przemysłowych. Poświęcił im (22.XI.1936) pogadankę na posiedzeniu krakowskich Miłośników Języka Polskiego Zenon Klemensiewicz<sup>5</sup>. Zebrani po wysłuchaniu odczytu zobowiązali Zarząd TMJP, by zwrócił się do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w sprawie wydania zakazu używania nazw niezgodnych z duchem języka polskiego. Petycja wędrowała po ministerialnych gabinetach i dopiero 11.II. 1938 r. Ministerstwo Przemysłu i Handlu nadesłało odpowiedź, w której stwierdza, że „nie istnieją dostateczne podstawy prawne, które by uzasadniały ingerencję MPiH lub innych władz przy orzekaniu o dopuszczalności nazw obieranych przez przedsiębiorstwa”<sup>6</sup>. Szerzenie się skrótowców w nazwach handlowych było charakterystyczne w tym czasie nie tylko dla języka polskiego, ale i dla innych języków słowiańskich, na co zwróciła uwagę A. Obrębska<sup>7</sup>.

<sup>4</sup> *Skrócenia wyrazowe w piśmie*. Objął Roman Zawiliński, „Poradnik Językowy” 1908, nr 8, s. 114.

<sup>5</sup> Z. Klemensiewicz: *Z Techebu do PierzekSPORTU...*, „Język Polski” XXII, 1937, s. 20-27. Przedruk w: Z. Klemensiewicz, M. Kniaginina, W. Pisarek: „Ależ tak się nie pisze...”, Kraków 1964, s. 46-50.

<sup>6</sup> *Nieudana próba oczyszczenia języka z rażących nazw firmowych*, „Język Polski” XXIII, 1938, s. 61-62.

<sup>7</sup> A. Obrębska: *Pole a jugi*, „Język Polski” XVII, 1932, s. 45-47.

W latach 1930-1932 na łamach „Języka Polskiego” toczyła się ożywiona dyskusja na temat skrótowców. Zabierali w niej głos najwybitniejsi ówczesni językoznawcy polscy. Wyjaśniono wtedy pewne problemy związane z pochodzeniem skrótowców, niektóre przyczyny szerzenia się skrótów i skrótowców, ustalono kryteria podziału skrótów na skróty i wyrazy skrócone, czyli skróto w c e<sup>8</sup>. Ustalono wreszcie klasyfikację skrótowców, która w niezmienionej postaci obowiązuje do dziś.

W okresie drugiej wojny światowej nastąpił zanik wielu skrótowców używanych w dwudziestoleciu (m.in. zniknęły wszystkie niemal skróto we nazwy firmowe); na ich miejsce pojawiły się nowe, nie tylko polskie, związane przede wszystkim z organizacjami podziemnymi i ich działalnością. Wymieniają je w swoich pracach, poświęconych słownictwu drugiej wojny światowej, T. Milik<sup>9</sup> i H. Ułaszyn<sup>10</sup>. Po wojnie pojawia się wiele nowych skrótowców, wywodzących się z wielowyrazowych nazw urzędów, instytucji, organizacji społecznych i politycznych. Dzięki prasie, radiu i telewizji dostają się do języka potocznego, z niego do literatury. Rejestrują je w swoich artykułach A. Zaręba<sup>11</sup> i K. Wierzbicki<sup>12</sup>. Najpełniej problemy dotyczące powstałych po wojnie skrótowców omawia D. Wesołowska<sup>13</sup>: syntetyzując wyniki dyskusji z lat trzydziestych wskazuje na postępujący proces leksykalizacji skrótowców i wzrastającą tendencję do ich odmiany. Dostrzega wahania w liczbie i rodzaju gramatycznym skrótowców, ilustruje je bogatym materiałem zebrany przede wszystkim z bieżącej prasy. Jest to bez wątpienia najwartościowsza z prac, jakie na temat skrótowców napisano po wojnie. Artykuł M. Kornaszewskiego<sup>14</sup> syntetyzuje dotychczasowe ustalenia, nie wnosząc jednak do omawianej problematyki nic nowego.

Dyskusja z lat 1930-1932 wyjaśniła podstawowe przyczyny powstawania i szerzenia się skrótowców. Jaszuński stwierdza, że „zrodziły się one niewątpliwie i to dość dawno w gwarze partyjnej, na co wskazał już prof. Mazon, a za nim wszyscy inni autorzy. Ujawniła się tu tendencja do skracania nazw dobrze znanych i często używanych, tendencja, którą można by nazwać ogólnotechniczną. Pewną rolę odegrały tu również czynniki

<sup>8</sup> Terminu *skróto wiec* pierwszy użył H. Ułaszyn w artykule: *O wyrazach skróto wych*, „Język Polski” XV, 1930, s. 168.

<sup>9</sup> T. Milik: *Słownictwo powstańcze*, „Język Polski” XXVII, 1947, s. 97-100.

<sup>10</sup> H. Ułaszyn: *Wojna i język. Słownictwo polskie z drugiej wojny światowej*, „Rozprawy Komisji Językowej ŁTN”, Łódź 1957, s. 7-41.

<sup>11</sup> A. Zaręba: *Nieco uwag o polskim słownictwie powojennym*, „Język Polski” XXIX, 1949, s. 116-122.

<sup>12</sup> K. Wierzbicki: *Na temat poprawnej polszczyzny — raz jeszcze*, „Poradnik Językowy” 1970, s. 165-168.

<sup>13</sup> D. Wesołowska: *Leksykalizacja skrótowców*, „Język Polski” XXXVIII, 1958, s. 339-354.

<sup>14</sup> M. Kornaszewski: *O skrótach w języku polskim*, „Język polski. Poprawność — piękno — ochrona”, Bydgoszcz 1969, s. 71-84.



konspiracyjne, niesłusznie może wysuwane na plan pierwszy”. Podkreśla przy tym, że „skróty konwencjonalne — dwuznaczniki nie były obce już tajnej gminie chrześcijańskiej (*ἰχθὺς = ἰησοῦς χριστός θεοῦ γιός Σωτήρ*)”<sup>15</sup>. W czasie pierwszej wojny światowej zapotrzebowanie na wiadomości z teatru walk spowodowało, że „konwencjonalne skróty telegraficzne, niegdyś wyłącznie handlowe, [...] używane przez dowództwo wojskowe, tą właśnie drogą rozpowszechniły się wśród milionów żołnierzy i całej ludności, czytającej komunikaty”<sup>16</sup>. Teza J. Otrębskiego<sup>17</sup> o wpływie języka hebrajskiego na powstanie i szerzenie się skrótowców w języku polskim została odrzucona przez S. Jaszuskiego<sup>18</sup> i K. Nitscha<sup>19</sup>. Ten ostatni widział natomiast wpływ języka rosyjskiego, a ściślej Rewolucji Październikowej na rozwój skrótowców w języku polskim. Podobny pogląd wyrażał J. Rzewnicki<sup>20</sup>, występując zresztą w obronie *żelbetonu* — przeciwko atakom A. A. Kryńskiego<sup>21</sup>. Nawiasem mówiąc, językoznawca radziecki Seliszczew przyczynę masowego powstawania skrótowców w języku rosyjskim upatrywał ... we wpływie języka polskiego<sup>22</sup>. Dokładna analiza sposobu tworzenia skrótowców w języku polskim i rosyjskim, przeprowadzona przez Jaszuskiego<sup>23</sup>, wykazała, że nie dostały się one do języka polskiego ze wschodu. Wszyscy dyskutanci dopatrywali się jednak pewnego wpływu języka niemieckiego, gdzie skrótowce — podobnie jak w języku angielskim — pojawiły się wcześniej niż w polszczyźnie; jeden z niemieckich skrótowców — *Hakate* (*HKT* = Hansemann, Kennemann, Tiedemann — założyciele antypolskiej organizacji, mającej za zadanie germanizację ziem i ludności polskiej w zaborze pruskim) został upowszechniony w naszym języku przed pierwszą wojną światową na tych samych zasadach co inne wyrazy pochodzenia niemieckiego. Odczuwano również obcość polskich skrótowców. „Zazwyczaj działo się to w sferach, w których skrótów nie rozumiano; robotnicy mówili podobno: *do Pepeesu, w Pepeesie* itd.: skrót *Pepees* i podobne traktowano tu nie inaczej, niż jakiś obcy wyraz, sadowiący się w szeregu wyrazów swojskich”<sup>24</sup>. W miarę zwiększania się liczby skrótowców, używanych w języku ogólnopolskim,

<sup>15</sup> S. Jaszuski: *Najnowsze zapożyczenia z polszczyzny w języku rosyjskim...*, „Prace Filologiczne”, t. XV, cz. I, Warszawa 1930, s. 196; J. Otrębski nazywa gr. *ἰχθὺς* pierwszym skrótem w językach indoeuropejskich (O skrótach, „Język Polski” XV, 1930, s. 139-140).

<sup>16</sup> S. Jaszuski: op.cit., s. 194.

<sup>17</sup> J. Otrębski: O skrótach, „Język Polski” XV, 1930, s. 141-143.

<sup>18</sup> S. Jaszuski: op.cit., s. 190-191.

<sup>19</sup> K. Nitsch: *Uwagi do artykułu J. Otrębskiego: „O skrótach”*, „Język Polski” XV, 1930, s. 46-47.

<sup>20</sup> J. Rzewnicki: *Żelbet i żelazobeton*, „Poradnik Językowy” 1931, s. 116-119.

<sup>21</sup> A. A. Kryński: *Żelbet i żelazobeton*, „Poradnik Językowy” 1931, s. 97-100.

<sup>22</sup> A. M. Seliszczew: „Język rewolucyjnej epoki”, Moskwa 1928, s. 44-47.

<sup>23</sup> S. Jaszuski: op.cit., s. 189-206.

<sup>24</sup> J. Otrębski: op.cit., s. 38.

ich budowa słowotwórcza stawała się bardziej przejrzysta. Dziś można przyjąć, że „w XX wieku rozpowszechnił się jeszcze jeden nowy sposób tworzenia wyrazów. Są to skrótowce literowe i zgłoskowe, które tak się ustalają w języku, że podlegają odmianie. [...] W niektórych społeczeństwach skrótowce bardzo się rozpowszechniły”<sup>25</sup>.

We współczesnym języku polskim wyróżnia się następujące typy skrótowców:

1. skrótowce literowe (literowce), złożone z pierwszych liter nazw wielowyrazowych, np. *Pezetpeèr* (PZPR), *pegeèr* (PGR);

2. skrótowce głoskowe (głoskowce), różniące się od literowców tylko innym sposobem ich odczytywania dzięki istnieniu w skrócie, będącym podstawą skrótowca, samogłoski pełniącej rolę zgłoskotwórczą, np. *Gus* (GUS), *Pan* (PAN), *Not* (NOT);

3. skrótowce grupowe (grupowce), zwane też niezbyt słusznie sylabowymi (sylabowcami) — złożone z grup głoskowych (tylko wyjątkowo sylab) wybranych wyrazów skracanego wyrażenia, np. *Pafawag* (Państwowa Fabryka Wagonów), *Torwar* (TOR Warszawski), *żelbet* (ZELAZO-BETON);

4. skrótowce mieszane, które są kombinacjami dwu lub trzech wymienionych wyżej typów, np. *Arged* (Artykuły Gospodarstwa Domowego: typ 3.+typ 1.+typ 2.), *Cepelia* (= CPLiA — centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego: typ 1.+typ 2.);

5. skrótowce częściowe (ułamkowe), powstałe z części jednego z wyrazów, wchodzących w skład pełnej nazwy, np. *sam* (sklep samoobsługowy); są one jednak bardzo nieliczne, spotkane — poza wymienionym *samem* — chyba tylko w środowiskowych odmianach języka (np. uczniowskie: *matma*, *fiza* — zamiast: *matematyka*, *fizyka*).

Ta przejrzysta klasyfikacja nie pozwala jednak na jednoznaczne określenie wszystkich skrótowców. Niektóre z nich, np. *IBL*, *POP*, występują w formach obocznych: skrótowców literowych (*Ibeèl*, *Peopè*) i głoskowych (*Ibl*, *Pop*).

*Wielki słownik ortograficzny* wymienia dodatkowo dwie grupy skrótowców:

6. skrótowce utworzone z obcych elementów, np. *Hortex*, *Impermetal*, *Metalexport*;

7. skrótowce złożeniowe, „[...] składające się z części wyrazu określającego i całego wyrazu określanego”, np. *litredakcja* (redakcja literacka), *gastropunkt* (punkt gastronomiczny), *inwestbank* (bank inwestycyjny) itp.

Wprowadzenie do klasyfikacji skrótowców tych grup nie wydaje się celowe. Wymienione w p. 6 skrótowce utworzone z obcych elementów są przecież typowymi grupowcami. Elementy obce możemy spotkać również w literowcach (*USA* = *United States of America* — Stany Zjednoczone Ameryki, *SPD* = *Sozialdemokratische Partei Deutschlands* — Socjaldemo-

<sup>25</sup> T. Milewski: „Językoznawstwo”, PWN, Warszawa 1972, s. 92.

kratyczna Partia Niemiec), głoskowcach (*EFTA = European Free Trade Association* — Europejskie Stowarzyszenie Wolnego Handlu) i skrótowcach mieszanych (*CENTO = Central Treaty Organization* — Organizacja Paktu Centralnego).

O skrótowcach złożeniowych czytamy: „Skrótowce tego typu zostały przyjęte z języka rosyjskiego lub powstają pod wpływem języka rosyjskiego. [...] Skrótowce złożeniowe nie zasługują na aprobatę z punktu widzenia norm obowiązujących w języku polskim”. A czy ustalenie dla nich odrębnej grupy nie jest — pośrednią przynajmniej — aprobatą? Pięciopunktowa klasyfikacja skrótowców przyjmuje jako kryterium podziału budowę słowotwórczą i wystarcza do ich synchronicznego opisu.

Wiele skrótowców może występować w dwóch rodzajach gramatycznych:

1. skrótowiec przyjmuje rodzaj i liczbę głównego wyrazu stanowiącego podstawę słowotwórczą skrótowca, np. *Geerèn wystąpiła* (liczba pojedyncza, rodzaj żeński jak w rzeczowniku *rada*), *Peelò otrzymały* (liczba mnoga, rodzaj żeński, jak w rzeczowniku *linie*);

2. skrótowiec przyjmuje rodzaj i liczbę wynikające z jego budowy słowotwórczej, np. *Geerèn wystąpił* (rodzaj męski, liczba pojedyncza jak w większości rzeczowników zakończonych na spółgłoskę), *Peelò otrzymało* (rodzaj nijaki, liczba pojedyncza).

„Tendencją szerzącą się — stwierdzają autorzy *Słownika poprawnej polszczyzny* — zwłaszcza w języku mówionym, jest dążność do odmiany skrótowców zgodnej z ich rodzajem narzuconym niejako przez ich postać” (s. 696). Do podobnych wniosków dochodzi D. Wesołowska w wymienionym wyżej artykule. Natomiast autorzy *Słownika ortograficznego* (wyd. VIII, 1973) zalecają: „Jeśli się skrótowiec stosuje w zdaniu, uwzględnia się rodzaj i liczbę rzeczownika będącego jego podstawą” (s. 65).

*Wielki słownik ortograficzny* stwierdza, że rodzaj skrótowca zgodny z wyrazem podstawowym pełnej nazwy występuje częściej w języku pisanym, natomiast w języku mówionym skrótowiec przyjmuje rodzaj i liczbę zgodne z jego zakończeniem w wymowie. Dodaje jednak następującą uwagę: „Jeżeli skrótowiec jest nieodmienny, jest zawsze rodzaju nijakiego. Innymi słowy, jeżeli piszemy: *pracuje w PZWS*, *pracuje w CRZZ*, to piszemy również: *PZWS wydało [...]*, *CRZZ uchwaliło*”.

Mniej problemów teoretycznych nastrocza odmiana skrótowców. Literowce i głoskowce zakończone w wymowie na samogłoskę są nieodmienne. Skrótowce zakończone w wymowie na spółgłoskę odmieniają się jak rzeczowniki rodzaju męskiego z zachowaniem wymian spółgłoskowych, co często powoduje trudności zapisu, np. *należę do NOT-u*, *pracuję w Nocie*. Jednak w literaturze poprawnościowej można spotkać zalecenia, odbiegające od przytoczonych. Trudno zgodzić się z poglądem, że „skrótowce gru-

powe i głoskowe odmieniają się tak, jak rzeczowniki odpowiedniej grupy deklinacyjnej, np. [...] *ORMO, ORMA, ORMU ...*"<sup>26</sup>.

Na temat pisowni skrótowców „Ortografia polska” (wyd. II — 1972) stwierdza tylko, że „nazwy własne pisze się wielkimi literami zaczynającymi wyrazy składowe (z wyjątkiem spójników i przyimków) i bez kropki (skrótone przyimki i spójniki pisze się małą literą). Wyjątkowo małą literę wprowadza się w *Ch* oraz w *Dz* w skrócie tytułu *Dziennika Ustaw Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej: DzUPRL*” (w cytacie pominięto przykłady). Przepis ten dubluje informację o pisowni małą literą przyimków i spójników („z wyjątkiem spójników i przyimków” i „skrótone przyimki i spójniki pisze się małą literą” — w cytowanym kontekście znaczą dosłownie to samo), nie mówi natomiast ani słowa o pisowni przypadków zależnych i o pisowni skrótowców nie będących nazwami własnymi. Zagadnienia te omawia *Słownik ortograficzny* (wyd. VIII — 1973) oraz *Słownik poprawnej polszczyzny*.

Autorzy obu słowników zgodnie stwierdzają, że:

1. skrótowce pisze się zasadniczo dużymi literami (z wyjątkiem liter odpowiadających spójnikom i przyimkom), nie stawiając po nich kropek, np. *PRL, PAN*;

2. jeżeli w skład skrótowca ma wejść dwuznak literowy (np. *sz, cz, dz, rz*), to drugą literę dwuznaku opuszcza się (wyjątek: *DzUPRL*<sup>27</sup>), np. *WSP* (*Wyższa Szkoła Pedagogiczna*), *PCK* (*Polski Czerwony Krzyż*);

3. w całości pisze się jedynie dwuznak *ch*, np. *ZSCh* (*Związek Samopomocy Chłopskiej*), *ChRL* (*Chińska Republika Ludowa*);

4. końcówki przypadków — jeżeli skrótowiec pisany jest dużymi literami — pisze się po łączniku małymi literami z zaznaczeniem wymian spółgłoskowych, np. *w POM-ie, w PGR-ze*;

5. jeżeli skrótowiec ma charakter normalnego rzeczownika i zakończony jest małą literą (np. *Pafawag*), przed końcówką nie stosuje się łącznika, np. *w Pafawagu, Pafawagiem*;

6. jeżeli skrótowiec występuje w znaczeniu nazwy pospolitej, pisze się go w całości małymi literami, np. *pracował w kilku pegeerach*.

W *Słowniku ortograficznym* Jodłowskiego i Taszyckiego brak informacji o pisowni form deklinacyjnych skrótowców zakończonych literą *T*. *Słownik poprawnej polszczyzny* daje wskazówkę: „Skrótowce (także pisane dużymi literami), zakończone literą *T*, w miejscowniku pisane są zawsze małymi literami w sposób następujący: *BOT, BOT-u, w Bocie; NOT, NOT-u, w Nocie*” (s. 969).

Niezgodność autorów obu słowników ujawnia się w zaleceniach dotyczących pisowni wyrazów pochodnych od skrótowców. W *Słowniku po-*

<sup>26</sup> H. Gaertner, A. Passendorfer, W. Kochański: „Poradnik gramatyczny”, PZWS, Warszawa 1964 s. 174.

<sup>27</sup> Nie ma chyba skrótowca *DzUPRL*; istnieje tylko skrót *DzU*, zawsze odczytywany jako *Dziennik Ustaw* (lub *Dziennik Urzędowy*), i skrótowiec *PRL*.

prawnej polszczyzny czytamy: „Sposób zapisywania tych wyrazów jest dwojaki: *AK-owiec* — obok: *akowiec*, *WOP-ista* — obok: *wopista* [...]. W przypadkach zależnych piszemy: *GOPR-owca* — lub: *goprowca*, *BHP-owcy* — lub: *behapowcy*, *KPP-owcom* — lub: *kapepowcom* itd.” (s. 696). Natomiast autorzy *Słownika ortograficznego* piszą: „Utworzone od skrótowców wyrazy pochodne pisze się jak normalne wyrazy, np. *pezetperowiec*, *zeteselowiec*, *ormowiec*, *wopista*, *pomowski*, *pegeerowski*, *siatka behapowska* (należy unikać połączeń typu *ZSL-owiec*, *POM-owski*)” (s. 65). *Wielki słownik ortograficzny* zajmuje stanowisko pośrednie: podając zasadę, że wyrazy pochodne od skrótowców zapisujemy jak normalne wyrazy, dopuszcza pisownię typu: *ZSL-owiec*, *POM-owski*.

Zagadnienie akcentu skrótowców od pierwszych faz dyskusji nie budziło zastrzeżeń. Literowce mają akcent oksytoniczny, skrótowce pozostałych typów — jeżeli są wielosylabowe — paroksytoniczny. Wprawdzie zdarzały się wymówienia literowców z akcentem na przedostatniej sylabie, jak zanotowane przez Jaszuskiego<sup>28</sup> *abèce* (*ABC* — tytuł przedwojennego dziennika), *pepège* (*PPG* — *Państwowy Przemysł Gumowy*), zdarzają się i dziś („Dokąd jedzie ten *pekàes?*”), nie zmieniły one jednak zasady. W przypadkach zależnych wszystkie skrótowce odmienne, bez względu na ich przynależność do poszczególnych klas, mają akcentowaną przedostatnią sylabę. Akcent paroksytoniczny mają też wyrazy pochodne od skrótowców.

Marginesowo potraktowano w dotychczasowych rozważaniach sprawę estetyki skrótowców. Pisze na ten temat H. Satkiewicz: „W ocenie poprawności skrótowców powinno się brać pod uwagę m.in. ich brzmienie, trzeba się odwołać do poczucia estetycznego mówiących, których pewne skrótowce mogą razić ze względu na nieoczekiwane skojarzenia wywołane przez ich postać fonetyczną, nawiązującą do formy dźwiękowej innych wyrazów funkcjonujących w języku w znaczeniach żartobliwych, ironicznych lub ujemnych. Zjawisko to ilustrują chociażby przykłady symbolów odpowiadających nazwom: *Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki (PUPiK)* lub *Instytut Ekonomiki i Organizacji Pracy (IEOP)*. Wskazują one na to, że już w chwili tworzenia nazwy wielowyrzowej należy uwzględnić brzmienie skrótowca, który będzie ją zastępował”<sup>29</sup>. Na marginesie dyskusji o skrótowcach pisali o tej sprawie K. Nitsch i S. Jaszuski<sup>30</sup>. W. Doroszewski zwrócił uwagę na celowe wprowadzanie skoja-

<sup>28</sup> S. Jaszuski: *O budowie skrótów w dzisiejszej polszczyźnie*, „*Język Polski*” XVI, 1931, s. 42-47.

<sup>29</sup> D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz: „*Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności gramatycznej*”, PWN, Warszawa 1973, s. 97.

<sup>30</sup> „[...] w Galicji urzędowy austriacki *Dziennik Ustaw Państwa* skracano na *Dup* i tak (nie *Duepe*) czytano, czego rezultatem był okólnik, nakazujący skracanie *DzUP*” (K. Nitsch: op. cit., s. 45); „*Demokratyczna Unia Państwowa z wyborów 1922 r.* musiała się przemianować na *Unię Narodowo-Państwową* pod naciskiem skrótu” (S. Ja-

rzeń w skrótach sylabowych, np. *Chjena* (*Chrześcijański Związek Jedności Narodu*, 1922-1926) a *hiena* (pijąca krew domyślnego proletariatu), *Obwie-pol* (*Obóz Wielkiej Polski* — 1926-1933) a *obwiesić*<sup>81</sup>. Słowniki poprawnościowe nie dają oceny skrótowców z punktu widzenia estetycznego. Jedyne *Wielki słownik ortograficzny* poza omówieniem przykładów *PUPiK* i *IEOP* podaje uwagę: „Z punktu widzenia stylistycznego nie do zaakceptowania są skrótowce, składające się z elementów należących do różnych warstw słownictwa, np. abstrakcyjnego i konkretnego, rodzimego i obcego, potocznego i uroczystego”.

Z powyższego przeglądu wynika, że dla pełnego wyjaśnienia charakteru i funkcji skrótowców we współczesnym języku polskim należałoby ustalić:

1. które z występujących we współczesnej polszczyźnie skrótów stały się podstawą do utworzenia skrótowców;
2. jakie czynniki decydują o powstaniu skrótowców, dlaczego niektóre skróty, od dawna znane w języku, nie mogą być podstawą skrótowców;
3. które z istniejących skrótowców mają zasięg ogólnopolski, a które tylko regionalny, co decyduje o ogólnonarodowym zasięgu skrótowców;
4. które skrótowce, powstałe w środowiskowych odmianach języka, przeszły do języka ogólnopolskiego, jakie były tego przyczyny;
5. proporcje ilościowe między literowcami, głoskowcami, grupowcami, skrótowcami mieszanymi i częściowymi — wnioski płynące z tych zestawień;
6. proporcje między skrótowcami odmiennymi i nieodmiennymi — wnioski;
7. które skrótowce są podstawą słowotwórczą wyrazów pochodnych, a które wyrazów pochodnych nie tworzą i dlaczego;
8. możliwości sformułowania konsekwentnych, jednolitych zasad pisowni skrótowców.

szuński: „Ukrócone słowa” przed 333 laty a dziś, „Język Polski” XVII, 1932, s. 44). Podobno te same względy zadecydowały o odrzuceniu projektu przemianowania Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu na Dolnośląski Uniwersytet Pedagogiczny.

<sup>81</sup> W. Doroszewski: *Lakoniczne zwroty i skróty. Uwagi ze stanowiska ogólnojęzykoznawczego, słowotwórczego i kulturalnego*, „Język Polski” XV, 1930, s. 106.

Regina Jefimow-Pawłowska

## JAK UCZYĆ FONETYKI W KLASIE VIII?\*

Na naukę fonetyki w kl. VIII przeznaczam zgodnie z zaleceniem programu 15 lekcji, czyli lekcje gramatyki w ciągu prawie całego okresu nauczania szkolnego. Wiedzę o głosowni ujmuję w pięciu tematach: 1. Rola głósłki w komunikacji językowej. 2. Opis akustyczny dźwięków słyszanych przez ucho ludzkie, pojęcie i cechy dźwięku artykułowanego. 3. Możliwości wytwarzania dźwięków artykułowanych przez ludzki aparat mowny. 4. Mowa a pismo. 5. Rola akcentuacji w porozumiewaniu się językowym.

Realizacja tematu pierwszego i piątego ma na celu włączenie wiedzy o głóskach w system wiedzy gramatycznej. Przy temacie drugim chodzi o zintegrowanie wiadomości o dźwiękach artykułowanych z wiedzą o dźwiękach zdobytą przez uczniów na lekcjach fizyki i muzyki. Realizacja tematu trzeciego przez wykorzystanie posiadanych przez uczniów wiadomości z anatomii i fizjologii oraz przez własną obserwację ma uświadomić im związek między brzmieniem głósłki a układem narządów mownych i pouczyc o mechanizmie wytwarzania dźwięków artykułowanych przez nadawanie kanałowi głosowemu tylu różnych kształtów, ile jest w danym języku głósek. W temacie czwartym powinno się uczniom wyjaśnić zasady oznaczania w piśmie głósek i problemy z tym związane. Tematyka powyższa odpowiada w zasadzie zakresowi wiedzy z głosowni wyznaczone-  
mu przez program i jest zgodna z jego ogólnymi założeniami<sup>1</sup>.

W propozycjach swoich pragnę jednak wyraźnie przeciwstawić się dotychczasowej praktyce szkolnej nauczania fonetyki i wskazać możliwości nowych rozwiązań.

Uważam, że szkolna fonetyka w obecnym kształcie jest agramatyczna, izolowana ód wiedzy o języku jako systemie znaków wielorako zhierarchizowanych<sup>2</sup>, a jako taka — nie umotywowana w programie języka polskie-

\* Artykuł drukujemy jako dyskusyjny w myśl zasady *audiatur et altera pars*. Dlaczego tę część musimy określić jako *altera*, a nie *nostra*, o tym kiedy indziej. — W.D.

<sup>1</sup> Program nauczania ósmioklasowej szkoły podstawowej. Język polski kl. V-VIII, Warszawa 1971, s. 3, 39, 40, 58, 79.

<sup>2</sup> W. Doroszewski: Język w: *Wielka Encyklopedia Powszechna*, t. V, s. 291, PWN, Warszawa 1965.

go; o dźwiękach artykułowanych w ogóle może poinformować ucznia równie dobrze fizyk lub biolog<sup>3</sup>.

Do gramatyki jako nauki o budowie języka należy ściśle tylko fonologia. Tymczasem w szkole wprowadza się wyłącznie elementy fonetyki artykulacyjnej w postaci niespójnych wiadomości, które w oderwaniu od innych działów nie wyjaśniają mechanizmu porozumiewania się językowego, z niczym się nie łączą i nie prowadzą do żadnych uogólnień. Ponadto i w podręcznikach szkolnych<sup>4</sup>, i w opracowaniach metodycznych<sup>5</sup> mówi się o ruchach artykulacyjnych pojedynczych części kanału głosowego bez uwzględnienia jego kształtu jako całości (np. język w czasie mówienia unosi się lub opada, wargi zaokrąglają się lub spłaszczają, zamiast: język unosząc się, zbliżając się do podniebienia, posuwając się do przodu lub do tyłu — zwęża, rozszerza, skraca lub wydłuża rezonator ustny; wargi zaokrąglając się, wydłużają i zwężają rezonator ustny itd.), co uniemożliwia uczniowi wyciągnięcie uogólniających wniosków (choćby np. tego, że barwa głoski, jej brzmienie zależy między innymi od kształtu rezonatora) i nie pozwala na wykorzystanie posiadanej przez ucznia wiedzy o dźwiękach i ich właściwościach wyniesionej z nauki fizyki i muzyki, a do takiej integracji nauczania program zobowiązuje wszystkich uczących<sup>6</sup>.

Poza tym w szkole zaleca się przede wszystkim obserwację momentów artykulacji niedostępnych uczniowskiemu oku (ruchy więzadeł głosowych, ruchy języczka i ruchy środka języka ku podniebieniu), a dotychczas nie zachęcało się ucznia do obserwacji i opisywania najbardziej widocznego przy artykulacji kształtu jamy ustnej<sup>7</sup>.

<sup>3</sup> M. Jaworski: „Nauczanie języka ojczystego w szkole. Studium porównawcze”, Warszawa 1969, s. 107-111.

<sup>4</sup> I. Bajerowa: „Język ojczysty. Podręcznik gramatyki języka polskiego dla kl. VIII”, Warszawa 1966; M. Pęcherski: „Język polski. Wiadomości i ćwiczenia z gramatyki i pisowni”, Warszawa 1956; L. Wierzchowski: „Gramatyka języka polskiego dla klas VIII-IX”, Warszawa 1960.

<sup>5</sup> J. Dembowska, Z. Jakubowska: „Nauczanie języka polskiego w kl. V-VIII szkoły podstawowej”, Warszawa 1968.

<sup>6</sup> *Program nauczania ośmioklasowej szkoły podstawowej*, Warszawa 1963, s. 13.

<sup>7</sup> Obowiązujący obecnie program z 1971 r. wprowadza nowe hasło do głosowni: „zależność brzmienia głosek ..... od miejsca artykulacji i stopnia zbliżenia narządów mowy w jamie ustnej” (s. 39, 40). Ale sformułowanie całego akapitu o sposobach artykulacji spółgłosek nie jest jasne. Na wstępie zaznacza się, że należy omówić sposoby artykulacji spółgłosek bez ich klasyfikacji, ale przy poszczególnych etapach opisu w nawiasie podane są nazwy klas głosek: bezdźwięczne, dźwięczne; ustne, nosowe; twarde, miękkie. Ostatnia klasa głosek wymieniona została na końcu całego ustępu w związku ze stopniem zbliżenia narządów mowy w jamie ustnej, co stanowi uproszczenie i zniekształcenie opisu; przecież od stopnia i miejsca zbliżenia narządów mowy w jamie ustnej zależy bardzo wiele różnic brzmieniowych głosek, a „miętkość” czy „twardość” są tylko jednymi z wielu przypadłości. Natomiast przy miejscu artykulacji nie podaje się żadnych nazw ani klas; a trudno sobie wyobrazić, żeby uczeń obserwując odpowiednie ruchy artykulacyjne, wyników swojej obserwacji nie ujęty-kowił: nie nazwał i nie opisał.



W szkole wprowadza się klasyfikację głosek (otwarte — zamknięte, dźwięczne — bezdźwięczne, ustne — nosowe, twarde — miękkie) bez dostatecznego opisu i jednolitych kryteriów; wskazania programu w tym względzie są niejednoznaczne. Na domiar złego używa się niekonsekwentnej terminologii, a wobec skłonności uczniów do konkretnego myślenia często nawet mylącej. Np. pojęcia: głoski dźwięczne, bezdźwięczne są określeniami z zakresu akustyki; pojęcia: głoska nosowa, otwarta — są terminami artykulacyjnymi, a nazwy: głoska miękka, twarda — są nazwami konwencjonalnymi, całkowicie oderwanymi od ich realnego znaczenia, nie związanymi ani z artykulacją, ani z akustyką; termin „miejsce artykulacji” jest pojęciem wieloznacznym.

Uczniom nie uświadamia się dostatecznie ostro zakresów znaczeniowych pojęć fonetycznych, np. uczeń dowiadyuje się, że głoska *d* jest zwarta, ustna, twarda itd., a nie rozumie, że głoska jest tylko wrażeniem (bodźcem) dźwiękowym powstałym na skutek wytworzenia odpowiedniej fali głosowej; natomiast w jamie ustnej podczas artykulacji głoski *d* następuje chwilowe zwarcie zakończone wybuchem i to w określonym miejscu między określonymi elementami, przez co jama ustna zyskuje właściwy kształt dla wytworzenia odpowiedniej fali, którą odbieramy słuchowo jako *d*<sup>8</sup>.

Z mieszania zakresów znaczeniowych pojęć wynika następne nieporozumienie: uczniom każe się opisywać głoski, do czego ani uczniowie, ani nauczyciel nie mają żadnych danych ani podstaw (m.in. brak aparatury akustycznej), zamiast wymagać opisu kształtu kanału głosowego przy artykulacji danej głoski (oczywiście w przybliżeniu), co uczeń może dokonać na podstawie własnej obserwacji i osobistego doświadczenia, korzystając z terminologii stosowanej w fonetyce, której jednak nie musi uczyć się na pamięć.

Wszystkie wymienione zarzuty są, według mnie, wystarczającymi przeciwwskazaniami kontynuowania nauki fonetyki w obecnym trybie, bo przecież dostarczanie uczniom oderwanych, niepełnych, apriorycznych wiadomości jest szkodliwe zarówno ze względów lingwistycznych, jak i dydaktycznych.

Podobnie krytyczne stanowisko wobec dotychczasowego stanu metodyki nauczania fonetyki zajmują Jan Tokarski<sup>9</sup> i Michał Jaworski<sup>10</sup>.

Tymczasem fonetyka, jak żadna inna dyscyplina, stwarza warunki dla przekazania uczniowi systemu (a nie zbioru) wiadomości o istotnych zjawiskach i ich wzajemnych powiązaniach; daje ogromne możliwości kształ-

<sup>8</sup> W. Doroszewski: *O głoskach i fonemach jako stereotypach dynamicznych*, „W służbie nauce i szkole. Księga pamiątkowa poświęcona Prof. dr Z. Klemensiewiczowi”, Warszawa 1970, s. 75-78.

<sup>9</sup> J. Tokarski: „Gramatyka w szkole. Podstawowe zagadnienia metodyki”, Warszawa 1966, rozdz. II: *Analiza programu nauczania gramatyki w szkole*, s. 90-104.

<sup>10</sup> M. Jaworski: „Nauczanie języka ojczystego w szkole. Studium porównawcze” Warszawa 1969.

cenia umysłowości ucznia, pozwala na integrację nauczania nie tylko w ramach jednego przedmiotu, ale zespołu przedmiotów szkolnych. Poprzez całościowe ujęcie fonetyki uczeń otrzymuje spójny system wiadomości, uaktywnia swoją wiedzę z różnych zakresów i uczy się analizowania tego samego zjawiska z różnych aspektów, a na to wszystko tak wielki nacisk kładzie dydaktyka współczesna.

Wypada jeszcze przypomnieć za Rozwadowskim<sup>11</sup> wartości kształcące nauczania gramatyki, a w tym wypadku fonetyki szczególnie. Nauka o języku, zdaniem Rozwadowskiego, może pokazać całość systemu utworzonego z wielu jednostkowych elementów, może prezentować ten system metodą ściśle poglądową, gdyż materiał językowy jest w całości, niejako z góry, każdemu uczniowi dany i w każdej chwili dostępny obserwacji; może wdrożyć ucznia do obserwacji zjawisk subiektywnych i obiektywnych w ścisłym powiązaniu, ponieważ język ma charakter i jednostkowy, i ogólny, w związku z czym nauka gramatyki może wyrobić nawyk refleksyjnej obserwacji świata zewnętrznego i siebie samego<sup>12</sup>.

Nauka fonetyki potraktowana całościowo może być wprowadzona dopiero w kl. VIII<sup>13</sup>. Ogólny stan wiedzy uczniów kl. VIII przed przystąpieniem do nauki fonetyki jest pokazny. Znają oni z lekcji fizyki elementy akustyki — warunki powstawania wrażeń dźwiękowych, pojęcie fali głosowej i jej zasadnicze cechy (częstotliwość, natężenie, prędkość rozchodzenia się w powietrzu<sup>14</sup>); z nauki biologii dowiadują się w najogólniejszych zarysach o budowie ciała ludzkiego i procesach fizjologicznych<sup>15</sup>; na lekcjach tzw. wychowania muzycznego już dawno (od kl. I) rozpoznają i na-

<sup>11</sup> J. Rozwadowski: *Znaczenie nauki o języku*, „Język Polski” VIII, 1923, s. 1 i s. 8-28.

<sup>12</sup> W. Doroszewski: „Elementy leksykologii i semiotyki”, Warszawa 1970, rozdz. V: *Postrzeżenia i pojęcia*, s. 71-122.

<sup>13</sup> W artykule: *Problematyka metodyczna i postulaty w zakresie nauczania fonetyki*. („Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego. Problemy dydaktyki przedmiotów kierunkowych”, Gdańsk 1972). Zwracam uwagę, że wprowadzenie elementów z głosowni w kl. V jest przedwcześnie z kilku względów: uczniowie kl. V nie znają jeszcze zupełnie fizyki (przedmiot ten pojawia się w kl. VI); nie znają anatomii ani fizjologii; obserwacja więc drżenia więzadeł głosowych nie prowadzi na tym etapie do żadnych uogólnień, tym bardziej obserwacja ruchu warg i ruchów środka języka, które w oderwaniu, same przez się, o niczym nie decydują; pozbawiona wszelkich podstaw opisowych jest także klasyfikacja głosek: twarde — miękkie, ustne — nosowe, dźwięczne — bezdźwięczne. Wprowadzenie powyższych podziałów sprzeciwia się zasadom logicznym, bo jak można klasyfikować, wprzód nie opisując zjawiska i nie mając kryterium klasyfikacji.

<sup>14</sup> *Program nauczania ośmioklasowej szkoły podstawowej*, Warszawa 1963 s. 436. Program fizyki nie wprowadza pojęcia: barwa dźwięku, chociaż dla gramatyki języka polskiego i wychowania muzycznego jest to pojęcie niezbędne.

<sup>15</sup> *Program...*, op. cit., s. 344, 345. Czynności fizjologiczne poznaje się na lekcjach biologii w drugim półroczu, ale nic nie stoi na przeszkodzie, aby naukę fonetyki przesunąć na ostatni okres. Lepiej nawet jest zaczynać syntezę gramatyki w kl. VIII od jednostek komunikacji językowej wyższego rzędu.

zywają dźwięki niższe i wyższe, cichsze i głośniejsze, dźwięki różniące się barwą z wyjaśnieniem przyczyn ich różnicowania w zależności od kształtu pudła rezonansowego danego instrumentu, od jakości struny itp.

Na lekcjach z głosowni staram się wszystkie te wiadomości zaktywizować, przypomnieć i pokazać dźwięk w nowej funkcji — językowej, wprowadzając pojęcie dźwięku artykułowanego w odróżnieniu od wszystkich innych znanych uczniom dźwięków.

Koncepcja cyklu lekcji z fonetyki powstała w trakcie zajęć trojakiemu rodzaju: ćwiczeń z fonetyki opisowej dla studentów I roku polonistyki; przygotowywania studentów III roku do ich własnych lekcji praktycznych z fonetyki oraz nauczania języka polskiego w kl. VIII. Wszystkie więc lekcje cyklu zostały wielokrotnie sprawdzone.

Pod względem metodycznym lekcje z fonetyki ujęte zostały problemowo. Problemy lekcyjne wynikają z obserwacji zjawisk fizycznych i językowych, rozwiązanie problemów dokonuje się przez analizę i opis materiału językowego przy zachowaniu toku myślenia indukcyjnego.

Rzeczą nauczyciela jest przygotowanie odpowiedniego materiału językowego i pokierowanie obserwacją tak, aby uczeń kolejno zdobywał pojedyncze informacje fonetyczne, a przy końcu lekcji, a zwłaszcza przy końcu cyklu lekcji dochodził do uogólnień i syntezy. Nieodzowne jest łączenie fonetyki z ćwiczeniami w mówieniu i w ortografii.

Opracowania poszczególnych lekcji z fonetyki stanowią ilustrację powyższych założeń metodycznych.

Pierwsza lekcja cyklu ma dostarczyć uczniom wiedzy: na temat roli pojedynczych dźwięków artykułowanych w rozróżnianiu znaczeń wyrazów w języku polskim, na temat liczby takich znaczących dźwięków w systemie języka polskiego i możliwości ich kombinacji dla rozróżniania brzmień kilkudziesięciu tysięcy wyrazów. Wiadomości te powinny zainteresować uczniów, włączając wiedzę o głoskach do systemu wiedzy o budowie i funkcjonowaniu języka. Zakładam ponadto na tej lekcji kształcenie: umiejętności rozróżniania brzmienia i zapisu przy podziale wyrazów na głoski; umiejętności obserwacji różnic znaczeniowych i brzmieniowych w podanym materiale językowym; sprawności opisywania dostrzeżonych zjawisk, porównywania ich i wnioskowania oraz umiejętności dobierania i łączenia pojedynczych elementów brzmieniowych w zespoły — wyrazy.

Lekcję rozpoczynam od obserwacji różnic między wyrazami w szeregu: *las, los, luz, less, lis*. Uczniowie najpierw dostrzegają różnice znaczeniowe między tymi wyrazami i definiują poszczególne znaczenia opisowo lub za pomocą synonimów (np. *las* — większe zbiorowisko rosnących drzew nieowocowych, *los* — dola ludzka, przeznaczenie, bilet na loterii itd)<sup>16</sup>. Następnie wymawiają głośno te wyrazy i stwierdzają, że ich znaczenie w mo-

<sup>16</sup> Jest to z wielu względów, a przede wszystkim kształcących, cenne ćwiczenie w rozumieniu treści wyrazów i w określaniu ich zakresu znaczeniowego.

wie poznaje się po ich różnym brzmieniu i że elementem różniącym brzmienie jest głoska środkowa przy tożsamości głoski początkowej i końcowej. Przy okazji uczniowie uczą się dzielić wyraz na głoski i odróżniać je od liter.

Następnym zadaniem dla uczniów jest zbadanie, ile takich znaczących pojedynczych elementów brzmieniowych funkcjonuje w języku polskim. W tym celu obserwują oni dodatkowo następujący materiał językowy:

*rab, ras* (D. lmn. wyrazu: *rasa*), *rat, rak, ram, ran, rac, raf, raj, Raś* (nazwisko), *radź, rań, racz;*

*pas, bas, las, Sas, kas, gaz, czas, dżaz* (jazz)<sup>17</sup>, *mas, nas, ras, Hass* (nazwisko), *waz, faz, as, tras;*

*żał, szal, dal, bał, pał, wał, chwał, Gall;*

*cześć, część, to, tą, tom, ton, toń, bił, był;*

*baba, babia, wiatr, wiatr, pasek, piasek, mała, miała, drogę, drogie, Polskę, polskie, chwał, chwał [xʃaʋ, xʃaʋ], koza, kozia, kasa, Kasia, dzień, cień, dał, dział, ryż, ryż.*

Po stwierdzeniu i wyjaśnieniu różnic znaczeniowych i brzmieniowych między podanymi wyrazami (elementem różniącym brzmienie wyrazów jest jedna głoska — początkowa, końcowa lub środkowa; brak głoski lub połączenie kilku głosek) i po wypisaniu wszystkich nie powtarzających się różniących wyrazy głosek (nie liter) uczniowie dochodzą do wniosków, że w języku polskim funkcjonuje system głoskowy czterdziestu paru elementów: *a, o, u, e, i, ę, a, y, p, s, t, k, m, m', n, c, f, j, ś, ć, ń, b, l, g, cz, dź, r, ch, w, z, ż, sz, d, b', p', ź, w', f', k', g', dź, dz*<sup>18</sup>.

Teraz z kolei uczniowie zastanawiają się, jak to się dzieje, że przy pomocy około czterdziestu głosek rozróżniamy tysiące wyrazów i dochodzą do wniosku, że głoski mogą tworzyć najrozmaitsze kombinacje. Przy okazji podają informacje, ile jest haseł w *Słowniku języka polskiego* Witolda Doroszewskiego (120 000), ile potrzeba wyrazów dla porozumiewania się w życiu codziennym (3 000—4 000), ilu wyrazów używa człowiek wykształcony (12—15 tys.). Wykonując szereg ćwiczeń, uczniowie sprawdzają, jakie są możliwości kombinacji głosek w wyrazach; np. głoski *a, t, k* tworzą wyrazy: *akt, kat, tak, tka*, natomiast nic nie znaczą w połączeniach: *atk, kta*. A oto przykłady ćwiczeń do wykonania w klasie lub w domu<sup>19</sup>.

1. Ułożyć jak największą liczbę wyrazów jednosylabowych z samogłos-

<sup>17</sup> Angielski wyraz *jazz* wymawiany być może po polsku dwojako: *dżaz||dżez*. Por.: *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1961 t. III, s. 355.

<sup>18</sup> Po wypisaniu wszystkich różniących znaczenie wyrazów głosek powstaje zbiór fonemów na razie nie uporządkowany. Trzeba jeszcze dodać, że w nauce trwają dyskusje na temat fonologiczności niektórych głosek: *p', b', f', v', m'; a, ę, i, y*. Zdzisław Stieber; „Historyczna i współczesna fonologia języka polskiego”, Warszawa 1966; W. Jassem: Recenzja „Fonetyki polskiej” M. Dłuskiej, „Lingua Posnaniensis”, Poznań 1951.

<sup>19</sup> Niektóre z tych ćwiczeń wzięte są z „Gramatyki na wesoło” W. Gawdzika, Warszawa 1969.

ką o, zastanowić się, co jest elementem różniącym? (Przykładowe wykonanie ćwiczenia: *kot, płot, sos, sok, mors, tron, skłon, gość, kość, nos, noś, Płock, Płońsk, ość, most, knot, mops, goń, koń, kto* itd.; elementem różniącym: pierwsza głoska, wygłosowa głoska, głoska w grupie spółgłoskowej, brak elementu początkowego, brak spółgłoski wygłosowej, połączenia spółgłosek dwu lub trzech przed samogłoską lub po samogłosce).

2. Ułożyć jak najwięcej wyrazów z głosek wyrazu *kobra* (np. *ar, kora, bar, bok, rak, rok* itd.).

3. Przetawić litery, a potem — głoski w wyrazie *karb*, by otrzymać inne wyrazy (np. *brak, bark, krab; park, karp*).

Wszystkie powyższe ćwiczenia uczą jednocześnie podziału wyrazów na głoski oraz odróżniania głosek od liter.

Druga lekcja zaczyna się obserwacją i nazywaniem najrozmaitszych słyszanych przez uczniów w danym momencie dźwięków. Można nasłuchiwać dźwięków dochodzących do klasy, można posłużyć się taśmą magnetofonową i płytą. Chodzi o to, by słuchać szumów<sup>20</sup>, dźwięków zorganizowanych, np. muzyki, i dźwięków znaczących, zrozumiałych — mowy ludzkiej. Nazywanie różnych dźwięków jest dobrym ćwiczeniem słownikowym o rzadko nadarzającej się tematyce. Demonstruję więc uczniom: stuki, szmery, szepty, zgrzyty, brzęki, huki, gwizdy, buczenie, świsty, piski, głosy ptaków i innych zwierząt, turkot, warkot, jazgot, szum, sapanie, chrapanie, bulgot, mlaski, cmokanie, chrząkanie, muzykę instrumentalną i wokalną, recytację i rozmowę. Uczniowie mają słyszane dźwięki rozpoznać, nazwać je i zwrócić uwagę na istotne między nimi różnice. Po wykonaniu zadania uczniowie mówią o swoich wrażeniach: recytację i rozmowę — rozumieją, muzyki i śpiewu słuchają z przyjemnością, a pozostałych dźwięków — z przykrością, z przyjemnością lub obojętnie. Słyszane dźwięki można podzielić na zorganizowane (muzyka, śpiew ptasi, mówienie) i niezorganizowane (wszystkie szумы). Następnie uczniowie zastanawiają się, czym różnią się pod względem funkcji dźwięki składające się na recytację lub mówienie (jedno zdanie z rozmowy dzielimy na głoski) od wszystkich innych dźwięków słyszanych przez nich i dochodzą do następujących wniosków: Dźwięki zorganizowane w zdanie służą przekazywaniu zrozumiałych informacji, służą prorozumiewaniu się językowemu właściwemu tylko ludziom, natomiast wszystkie inne dźwięki i głosy mogą być najwyżej symptomami pewnych zjawisk. Dźwięki służące komunikacji językowej nazywamy dźwiękami artykułowanymi w odróżnieniu od wszystkich innych nieartykułowanych, np. mlasków, kaszlu, gwizdu, warkotu, muzyki itd.

Stawiam teraz dwa pytania: dlaczego słyszymy dźwięki i głosy, i czym się one między sobą różnią? Uczniowie przypominają z fizyki, że podczas

<sup>20</sup> Pojęcia *szum* używam w potocznym rozumieniu tego słowa, a nie w znaczeniu akustycznym, gdzie *szum* jest ściśle zdefiniowany i ma zakres nieco węższy (drżania nieregularne, długotrwałe).

drgania w ośrodku sprężystym jakiegoś ciała fizycznego poruszają się cząsteczki powietrza i powstaje fala głosowa, która docierając do naszego ucha, wywołuje wrażenie dźwięku. Słyszymy więc dźwięki wtedy, gdy dociera do naszego ucha odpowiednia fala głosowa.

W następnym ogniwie lekcji demonstruję młodzieży najpierw na tym samym instrumencie dźwięki cichsze i głośniejsze, wyższe i niższe, a potem na różnych instrumentach dźwięki o tej samej wysokości i sile. Uczniowie mają za zadanie wyjaśnić ze stanowiska akustyki różnice między słyszanyymi przed chwilą dźwiękami. I tak: różna głośność dźwięku zależy od natężenia, a to z kolei od energii drgań fali głosowej. Różna wysokość dźwięków jest uwarunkowana różną częstotliwością drgań, a ta z kolei zależy od jakości ciała drgającego, np. od długości i grubości struny<sup>21</sup>. Inność brzmienia np. skrzypiec, wiolonczeli, fortepianu czy trąbki, głosu męskiego i żeńskiego, głosów męskich i żeńskich różnych osób wynika z różnic barwy tych dźwięków, a barwa w sferze akustycznej zależy od ilości i jakości nakładających się na siebie i towarzyszących sobie fal głosowych, inaczej: od charakteru przebiegów akustycznych i od rozkładu energii w widmach tych przebiegów, co z kolei uwarunkowane jest jakością i kształtem ciała drgającego. Pomocna dla zrozumienia zależności między wymienionymi zjawiskami może być następująca tabelka:

źródło dźwięku	przebieg akustyczny	percepcja
siła wprawiająca w ruch drgający ciało fizyczne	energia drgań (wielkość amplitudy)	natężenie—głośność
jakość ciała drgającego (materiał, długość, grubość np. struny)	częstotliwość drgań	wysokość dźwięku
kształt ciała drgającego	charakter przebiegów akustycznych (rozkład energii w widmach tych przebiegów)	barwa dźwięku

Tabelka wykorzystana jednak może być tylko na zakończenie poszukiwań ucznia, a nigdy na początku. Dobrym sposobem przypomnienia wiadomości z fizyki na temat właściwości akustycznych dźwięków może być także specjalnie przygotowany film<sup>22</sup>.

Teraz uczniowie muszą zaobserwować, co jest materiałem drgającym w czasie mówienia. Po wykonaniu doświadczeń z próbą mówienia na wde-

<sup>21</sup> Ucho ludzkie odbiera dźwięki o częstotliwości od 16 do 20 000 drgań na sekundę, oczywiście z indywidualnymi odchyleniami poza dolną czy górną granicę.

<sup>22</sup> Można wykorzystać filmy: „Dźwięki”, „Droga dźwięku radiowego”, „Czy wiesz, co to jest telefon?”, „U podstaw radiofonii” itp.

chu i wydechu z dłonią przy ustach młodzież formułuje wniosek, że źródłem dźwięku w czasie mówienia jest wydychane przez człowieka powietrze, wprowadzone w odpowiednie drgania w taki sposób, że w powietrzu — ośrodku sprężystym, w którym znajduje się nadawca i odbiorca, powstają odpowiednie fale głosowe.

Następna kwestia do rozwiązania na lekcji to rozstrzygnięcie, która z wymienionych cech dźwięku (natężenie, wysokość, barwa) jest ważna dla rozróżniania znaczeń wyrazów w języku polskim, inaczej — która z tych cech pełni funkcję dystynktywną. Uczniowie otrzymują polecenie śpiewania wyrazu *las*: głośniej i ciszej, wyżej i niżej, ze zmianą kształtu warg. Po doświadczeniu uczniowie stwierdzają, że znaczenie wyrazu zmienia się, gdy zmienił się kształt rezonatora (zaokrąglenie warg spowodowało powstanie wyrazów *los*, *luz*, zamiast *las*) i wnioskuje, że o różnicy między polskimi dźwiękami artykułowanymi decyduje ich barwa. Ponieważ barwa zależy od kształtu rezonatora, inność brzmienia poszczególnych głosek polskich będzie zależała od różnic w kształcie kanału głosowego. Ile głosek w języku polskim, tyle kształtów i układów kanału głosowego. Problemem więc wysuniętym na następne lekcje będzie sprawa możliwości człowieka w nadawaniu różnych kształtów kanałowi głosowemu. Na zakończenie lekcji młodzież redaguje temat („Dźwięk i jego właściwości, pojęcie dźwięku artykułowanego”), co jest jednocześnie formą podsumowania i uogólnienia wiadomości zebranych i przypominanych na lekcji. W domu uczniowie mają utrwalić zdobyte wiadomości przez sprawdzenie i uzupełnienie notatek z lekcji <sup>23</sup>.

<sup>23</sup> Nauczaniu fonetyki w kl. VIII jest poświęcona także druga część artykułu, zamieszczona w następnym (tj. 9.) numerze „Poradnika Językowego”.

EUGENIUSZ GRODZIŃSKI: ZARYS OGÓLNEJ TEORII IMION WŁASNYCH, POLSKA AKADEMIA NAUK, INSTYTUT FILOZOFII I SOCJOLOGII, PWN, WARSZAWA 1973, S. 311.

Zagadnienie istoty i funkcji znaków językowych nie przestaje być, od czasów de Saussure'a, jednym z najważniejszych tematów językoznawczych koncentrujących uwagę zarówno filozofów, jak i lingwistów. Zainteresowanie zaś onomastyką, zajmującą się problemami związanymi ze specyficznym rodzajem tych znaków, rozwija się także od lat kilkudziesięciu. Badania, w tym zakresie prowadzone, z roku na rok wzbogacają teorię tego przedmiotu oraz uświadamiają nam ważność roli, jaką odgrywają imiona własne jako dodatkowe źródło informacji o leksykalnej warstwie języka.

Warto tu może przypomnieć fakt — o którym pisze prof. Doroszewski<sup>1</sup> — wprowadzenia przez twórcę współczesnego literackiego języka serbsko-chorwackiego, Vu-ka Stefanovića Karadžića, nazwisk serbskich do opracowywanego słownika języka serbskiego, co świadczy niewątpliwie o tym, że traktował on nazwiska jako pełnoprawne wyrazy języka i dla nauki o języku tak samo interesujące jak imiona pospolite.

Wydana w końcu 1973 roku książka dra Eugeniusza Grodzińskiego jest więc pozycją bezsprzecznie „na czasie”, tym bardziej, że wiele jeszcze spraw związanych z nazewnictwem budzi wątpliwości i wiele kwestii nie doczekało się do tej pory naukowych definitywnych rozstrzygnięć. Już samo „teoretycznie ściśle sformułowanie różnicy między nazwą własną a rzeczownikiem pospolitym jest zadaniem bardzo trudnym”<sup>2</sup>.

Autor „Zarysu” stawia sobie za cel częściowe chociażby uzupełnienie braków odczuwanych w dotychczasowych teoriach dotyczących istoty i funkcjonowania tych elementów języka.

Główne pytania, na które stara się odpowiedzieć, to: Jakie jest miejsce imion własnych w języku? Jakie są ich zasadnicze właściwości? Jakie relacje zachodzą pomiędzy imionami własnymi a innymi wyrazami języka? Jak rozwinęły się imiona własne w odrębną kategorię znaków języka?

Własna jego koncepcja odrębności imion własnych podbudowana jest zbiorem bardzo ciekawych spostrzeżeń i choć wnioski z nich wyciągane spotkać się mogą w kilku wypadkach z opozycją — dadzą jednak na pewno silny impuls do dalszych przemyśleń i analiz.

Ujęcie tematu właściwe filozofowi wyda się może czytelnikom o innych specjalnościach obarczone nadmiernym psychologizmem. Ale niektóre sugestie kierowane do językoznawców będą chyba ciekawe.

Książkę otwiera wypowiedź prof. Kotarbińskiego, który wskazuje na takie walory tego dzieła, jak oryginalność, nowatorstwo koncepcyjne, prosty i zrozumiały język wykładu oraz wyczerpujące objaśnianie zagadnień. Zastrzegając, że nie wszystkie tezy w pracy tej zawarte uważa za słuszne, zachęca jednak prof. Kotarbiński do jej studiowania.

<sup>1</sup> W. Doroszewski: recenzja książki W. Taszyckiego „Rozprawy i studia polonistyczne. V. Onomastyka i historia języka polskiego”, „Poradnik Językowy” 1974, nr 1, s. 33.

<sup>2</sup> Ibidem.



Z kolei następuje *Wstęp*, w którym Autor informuje o celu i zamierzeniach tej publikacji oraz charakteryzuje zagadnienia, którym będą poświęcone poszczególne rozdziały książki.

Pierwszy rozdział, zatytułowany: *Imiona i nazwy*, dotyczy problemów terminologii. Ukazana jest tu wzajemna relacja terminów językowych „imię pospolite” i „imię własne” oraz terminów logicznych „nazwa ogólna” i „nazwa indywidualna”. W tym rozdziale (i na początku następnego) pojęciowy schemat teorii imion własnych wzbogacony jest wyróżnieniem paru nowych grup tych imion: imiona własne „pierwotne” i „wtórne”, „idealne” tj. „jednodesygnatowe imiona własne” i „wielodesygnatowe imiona własne”, wreszcie „deskrypcje jednostkowe” jako grupa semantyczna „sąsiadująca” z jednej strony z imionami własnymi, z drugiej — z pospolitymi.

Polemizując z Russellem i Reichenbachem podaje tu Autor swoje ustalenia na temat imion odnoszących się do postaci mitologicznych, kwalifikując je — mimo nieposiadania przez nie desygnatów — do kategorii autentycznych imion własnych.

Odrzucenie przez dra Grodzińskiego tezy, wymagającej od imienia własnego cechy „niepustości” wydaje się całkowicie słuszne, bo na pierwszym miejscu powinno być tu brane pod uwagę znaczenie wyrazu — rozumiane jako zespół wyobrażeń, który jest odruchem warunkowym na dany wyraz — a nie kwestia posiadania czy nieposiadania przezeń desygnatu.

Przy tej sposobności rozważa Autor zagadnienie: jaki jest status imion własnych, które miały desygnat, lecz go następnie utraciły. W dalszych rozdziałach wprowadza pojęcia imion własnych „historycznych” i imion własnych „aktualnych”.

Przynajmniej z językowego punktu widzenia wydaje się to rozróżnienie nieistotne, zresztą jest ono w pewnym sensie sprzeczne ze stwierdzeniami podanymi przy analizowaniu sprawy imion postaci mitologicznych.

W rozdziale drugim omówione są niektóre cechy specyficzne imion własnych oraz metody odróżniania ich od imion pospolitych i deskrypcji jednostkowych. Uzupełnia i rozszerza opisanie tych zagadnień rozdział szósty.

Stwierdzając, że desygnaty każdego imienia własnego posiadającego zbiór jednorodnych desygnatów mają „genus proximum” analogiczne do „genus proximum” imienia pospolitego, Autor udowadnia, że jednorodne desygnaty wielodesygnatowego imienia własnego nie mają innej „differentia specifica” prócz wspólnego imienia. Jest to pierwsza szczególna właściwość odróżniająca „wielodesygnatowe imiona własne posiadające jednorodne desygnaty” (np. imiona i nazwiska osób) od imion pospolitych mających wiele desygnatów. „Differentia specifica” imienia pospolitego nigdy bowiem nie ogranicza się do posiadania przez jego desygnaty wspólnego imienia, ale dotyczy pewnych istotnych wspólnych cech.

Następną specyficzną właściwość imion własnych według dra Grodzińskiego stanowi to, że imię własne — używane w sposób prawidłowy — stosowane jest w zdaniach tylko do oznaczania pojedynczych, indywidualnie określonych przedmiotów. Imię własne użyte w zdaniu dla oznaczenia zbioru przedmiotów jest zastosowane w sposób niezasadniczy, skrótowo-zastępczy. (Np. w zdaniu „W naszej klasie jest wielu Janów” imię *Jan* użyte jest w formie skrótowo-zastępczej. Właściwie zbudowane zdanie powinno brzmieć: „W naszej klasie jest wielu chłopców o imieniu *Jan*”. I w takim zdaniu nie występuje już imię własne, tylko *n a z w a* tego imienia).

To typowo logiczne stwierdzenie nie znajduje odpowiednika w gramatycznej interpretacji zdania.

Jednakże imię własne — jak dowodzi dalej Autor — może być użyte w pewnych wypadkach w sposób zasadniczy także w liczbie mnogiej. (I to zarówno wtedy, gdy ma liczbę pojedynczą, jak i wtedy, gdy jej nie ma: „Burbonowie”, „Alpy”). Ta możliwość występuje wówczas, gdy imię własne użyte w liczbie mnogiej oznacza zbiór przedmiotów ujmowany przez członków danej społeczności językowej jako pojedynczy przedmiot złożony.

W rozdziale tym Autor ustosunkowuje się do nie rozstrzygniętej jeszcze w opinii językoznawców sprawy: czy nazwy narodowości, nazwy plemienne, nazwy mieszkańców miejscowości są imionami własnymi, czy też pospolitymi. Opierając swoją diagnozę na analizie tych nazw pod względem ich „differentia specifica” zgadza się ze stanowiskiem prof. Taszyckiego, że są one imionami pospolitymi, a nie własnymi.

Drugie zagadnienie, jakie w tym rozdziale Autor stara się rozstrzygnąć, dotyczy klasyfikacji firmowych nazw pojedynczych egzemplarzy masowych wyrobów przemysłowych. I tu przeprowadza analogiczny zabieg diagnostyczny oparty na stwierdzeniu posiadania przez ich desygnaty wspólnych cech specyficznych i na tej zasadzie zalicza ten typ nazw do imion pospolitych. Proponuje jednak nieco odmienną ich pisownię (z użyciem cudzysłowu) dla uniknięcia dwuznaczności, zdarzającej się przy tego typu nazwach jednobrzmiących z innymi wyrazami języka (np. „żuk” potrafił „osę” — gdy „żuk” i „osa” to pojazdy mechaniczne, a nie: żuk potrafił osę).

Ten sam przepis proponuje dr Grodziński dla pisowni tzw. imion własnych wtórnych (np. „Stefan Batory” jako nazwa statku).

Obie te propozycje ocenić można chyba jako zagadnienia do dyskusji.

W rozdziale trzecim Autor skupia swoją uwagę na deskrypcji jednostkowej, którą jest kilkuwyrazowy zazwyczaj zwrot oznaczający pojedynczy przedmiot przez opisanie go, czyli wyszczególnienie takich czy innych jego cech. Zaczynając od ustalenia różnicy pomiędzy imieniem własnym a deskrypcją jednostkową Autor podaje, że deskrypcja jednostkowa opisuje przedmiot, wymienia zespół jego cech, co zezwala na jego identyfikację. Natomiast imię własne nie wymienia żadnego zespołu cech, nawet gdy się składa z kilku wyrazów (*Jan Stanisław Kowalski*).

Przeprowadzone jest tu rozróżnienie pomiędzy jednostkową deskrypcją bezkontekstową (która ma zawsze tylko jeden desygnat), np. „stolica Francji w XIX wieku”, a deskrypcją jednostkową kontekstową, określającą desygnat dopiero w pewnych sytuacjach, np. „wczorajszy dzień”. Jednostkowe deskrypcje kontekstowe są wielodesygnatowe i są analogiczne do wielodesygnatowych imion własnych.

Bezkontekstowe deskrypcje jednostkowe dzieli Autor dalej na określone (np. „matka Fryderyka Chopina”) i nieokreślone (np. „człowiek, który w roku 1970 zjadł najwięcej soli”).

Następnie dr Grodziński przeprowadza porównanie pomiędzy kontekstową deskrypcją jednostkową a złożoną nazwą ogólną i dochodzi do konkluzji, że złożona nazwa ogólna tym różni się od kontekstowej deskrypcji jednostkowej, że nie zawiera określenia jedyności desygnatu (np. „najstarszy brat Jana” — jednostkowa deskrypcja kontekstowa, zaś „starszy brat Jana” — złożona nazwa ogólna).

Wśród jednostkowych deskrypcji kontekstowych wyróżnia Autor jeszcze deskrypcje jednostkowe słowno-gestykulacyjne.

Rozdział ten kończy omówienie jednostkowych deskrypcji „pustych”, które Autor przeciwstawia jednostkowym deskrypcjom „nieścislým”.

Ta ciekawie ujęta systematyka różnych rodzajów deskrypcji jednostkowych o wiele bardziej jednak jest przydatna w logice niż w lingwistyce.

Następny rozdział, czwarty, poświęcony jest problemowi znaczenia imion własnych. Pytania: co to jest znaczenie i które z imion własnych ma znaczenie? — wiążą się ściśle z zagadnieniem konotacji imion własnych.

Autor krytycznie ocenia tu stanowisko Milla oraz jego następców i zwolenników, którzy pozbawiają imiona własne i znaczenia, i konotacji, a nawet — jak np. Jason Xenakis czy Gilbert Ryle — twierdzą, że nie można ich zaliczać do wyrazów języka.

Rozpatrując szczegółowo twierdzenie Milla Grodziński dostrzega źródło jego błędu w fakcie utożsamiania pojęcia konotacji nazwy z pojęciem jej znaczenia. Zresztą również Millowskie rozumienie konotacji Grodziński poddaje krytyce, stwierdzając,

że nie zespół cech danego przedmiotu, ale naszą myśl o tym zespole cech należy traktować jako konotację.

Tak więc udowadnia Autor „Zarysu” posiadanie konotacji przez wielodesygnatywne imiona własne mające jednorodne desygnaty, czyli imiona własne osób i obiektów znane danej społeczności językowej, natomiast przyznaje, że nie posiadają konotacji idealne imiona własne (tj. mające tylko jednego nosiciela), jeśli desygnaty nie są znane społeczności języka, w którym imię własne zostało użyte. Takie imię własne nabiera jednak konotacji z chwilą, gdy społeczność mówiąca dowiaduje się czegoś o desygnacie.

Przechodząc dalej do omówienia problemu znaczenia imion własnych, czyni to Autor również na tle krytyki poglądów Milla. Stwierdza, że imiona własne są wyrazami języka i jako takie wyposażone są w samodzielne znaczenie, jednakże to znaczenie ma inny charakter niż znaczenie pozostałych wyrazów języka.

„Znaczeniem imienia własnego w danym języku jest myśl posługującego się tym językiem człowieka, przeżywana w chwili czynnego lub biernego użycia imienia własnego, o przedmiocie oznaczanym w tymże języku owym imieniem własnym”<sup>3</sup>.

Różnicę pomiędzy znaczeniem imienia pospolitego a znaczeniem imienia własnego stanowi fakt, że znaczeniem imienia pospolitego jest myśl o desygnacie tego imienia jako o elemencie klasy desygnatów, czyli myśl obejmująca tylko zespół cech przynależnych wszystkim desygnatom nazwy, a nie obejmująca żadnych cech przynależnych jedynie niektórym z tych desygnatów lub jednemu z nich, natomiast znaczeniem imienia własnego jest myśl o jednym określonym przedmiocie. I żadne ograniczenia dotyczące właściwości desygnatu nie są w tym wypadku z imieniem związane.

Przytacza tu Autor sformułowanie prof. Kuryłowicza, który stwierdza: „Imię własne, jak *Cervantes*, ma treść nieskończenie bogatą [...] Zamiast po prostu oznaczać, jak to czyni imię pospolite, ono n a z y w a”<sup>4</sup>.

Porównując znaczenie imienia własnego ze znaczeniem deskrypcji jednostkowej wymienia Grodziński cechy znaczenia imienia własnego, którymi są: wielostronność i dynamiczność, w kontraście do jednostronności i statyczności znaczenia deskrypcji jednostkowej.

Te różnice w znaczeniu pomiędzy imieniem własnym a deskrypcją jednostkową stwarzają — jego zdaniem — ograniczenia w użyciach deskrypcji jednostkowych w zastępstwie imion własnych jako podmiotów zdań (np. nie powiemy: „największy poeta polski XIX wieku jadł kanapki z wędliną” — jednostronność deskrypcji jednostkowej powoduje nienaturalność tego zdania).

Jest to bez wątpienia słuszne stwierdzenie, bo z podobnych zastosowań deskrypcji jednostkowych wynikają często usterki stylistyczne.

W celu wyjaśnienia funkcji komunikatywnej imion własnych wprowadza Autor dwa dalsze terminy dotyczące znaczenia: „znaczenie indywidualne” i „znaczenie ogólne”, a rozpatrując kwestię zasięgu znaczenia ogólnego wyodrębnia „znaczenie ogólne w aspekcie aktualnym” i „znaczenie ogólne w aspekcie potencjalnym”, które z kolei może mieć zasięg „ogólnonarodowy” bądź też „grupowy”.

Klasyfikacja ta odnosi się również i do imion własnych, choć w tym wypadku istnieją tu pewne ograniczenia.

Także i do imion własnych odnosi się wyodrębnione dalej pojęcie znaczenia „wzorcowego”. Znaczenie wzorcowe imienia własnego to podane w najbardziej związanej postaci dane o nosicielu tego imienia, ze szczególnym uwzględnieniem cech, wyróżniających go spośród innych przedmiotów do niego podobnych.

W ostatniej części tego rozdziału prezentuje Grodziński odmienne od swojego poglądy na znaczenie imion własnych i przytacza fragmenty wypowiedzi: Jasona

<sup>3</sup> E. Grodziński: op. cit., s. 75.

<sup>4</sup> J. Kuryłowicz: *La position linguistique du nom propre*, „Onomastica” R 2, Wrocław 1956, z. 1, s. 2.

Xenakisa, Stephena Ullmanna, Gilberta Ryle'a, Izydory Dąbskiej i in., przy czym nie jest powiedziane, że wszyscy wymienieni autorzy mają poglądy jednolite (np. według I. Dąbskiej jedynie pozbawione kontekstu imiona własne nie mają znaczenia).

Dr Grodziński, głosząc w „Zarysie” psychologiczną teorię znaczenia (ale jak sam to podkreśla — jego psychologizm sprowadza się jedynie do przeświadczenia o nierozdzielalnym związku między językiem a świadomością ludzką), widzi wszelkie sprzeczności ujmowania tego problemu w pomijaniu oczywistego faktu, że nie istnieje naturalny związek pomiędzy wyrażeniami języka a rzeczywistością pozajęzykową. Stąd błędne utożsamianie desygnatu imienia własnego z jego znaczeniem.

Na zakończenie tego rozdziału przytacza Autor szereg wypowiedzi potwierdzających tezę o psychicznej istocie znaczenia.

W rozdziale piątym poddany jest analizie problem wieloznaczności imion własnych. Autor stara się udowodnić, że: 1) idealne (jednodesygnatowe) imiona własne są zawsze jednoznaczne, podczas gdy wielodesygnatowe imiona własne są zawsze wieloznaczne; 2) imiona pospolite mogą być jednoznaczne tak samo jak i wieloznaczne; 3) wieloznaczność wielodesygnatowych imion własnych jest odmienna od wieloznaczności imion pospolitych; 4) różnica ta jest logicznie wytłumaczalna różnicą pomiędzy znaczeniem imienia własnego a imienia pospolitego; 5) wieloznaczność imion własnych ma wiele aspektów.

Różnica pomiędzy wieloznacznością wielodesygnatowego imienia własnego a wieloznacznością imienia pospolitego polega na tym, że zmiana znaczenia wielodesygnatowego imienia własnego następuje w wypadku zmiany desygnatu (imię własne „Jan” w jednym z jego znaczeń nawiązuje do Jana Kowalskiego, w innym — do Jana Malinowskiego, a jeszcze innym — do Jana Lipińskiego), podczas gdy wieloznaczne imię pospolite w tym samym znaczeniu nawiązuje do elementów jakiejś określonej klasy desygnatów. Inne znaczenie odnosi się do desygnatów innej klasy (rzeczownik pospolity „dom” w jednym znaczeniu wiąże się z desygnatami klasy wszystkich mieszkań w budynkach mieszkalnych, w innym — z desygnatami klasy dynastii panujących, w jeszcze innym — z desygnatami klasy budynków).

Wieloznaczność imion własnych — zdaniem Autora — ma charakter logiczny, natomiast imion pospolitych — empiryczny. Wielodesygnatowe imiona własne muszą być wieloznaczne, a jednodesygnatowe jednoznaczne. O wieloznaczności lub jednoznaczności imienia pospolitego decyduje fakt, czy ogół desygnatów danego imienia może być ujęty w ramy jednej klasy desygnatów, czy też dzieli się na dwie lub więcej klas desygnatów.

Wieloaspektowość zjawiska wieloznaczności omawia Autor prezentując rozmaite przyczyny tej wieloznaczności: 1) powstawanie imion własnych wtórnych; 2) używanie imion własnych w sposób niezasadniczy, tzn. bez odniesienia do właściwych, jednostkowych desygnatów, co prowadzi do formułowania zdań skrótowo-zastępczych typu: „Wzięliśmy do niewoli wielu Fryców”; 3) przechodzenie imion własnych niektórych postaci historycznych lub mitologicznych w imiona pospolite (w tym wypadku należy jednak mówić nie o wieloznaczności imienia własnego lecz o wieloznaczności wyrazu występującego raz w roli imienia własnego, raz — pospolitego, np. *Herkules* — imię boga w mitologii greckiej, *herkules* — człowiek bardzo silny).

W tych semantycznych rozważaniach, ciekawych niewątpliwie dla wszystkich, ale wartość praktyczną przedstawiających raczej dla logików, porusza Autor — jak widzimy — zagadnienie appellatywizacji imion własnych. Appellatywizacja jest zjawiskiem niezmiernie interesującym, łączącym w sobie w sposób szczególny procesy psychiczne i językowe.

Rozdział szósty zawiera systematyczny przegląd specyficznych cech imion własnych. Problem „specyficzności” imion własnych dzieli Autor na dwa subproblemy: 1) specyficzność imion własnych w stosunku do imion pospolitych; 2) specyficzność

imion własnych w stosunku do deskrypcji jednostkowych.

Porównując pod względem cech specyficznych imiona własne z pospolitymi zaczyna Autor od skrótowego omówienia różnic gramatycznych pomiędzy obu kategoriami imion:

1) imię własne jest zawsze rzeczownikiem (pozornym wyjątkiem od „rzeczownikowości” imion własnych są przymiotnikowe, „częstkowe” imiona własne), imię pospolite natomiast może być rzeczownikiem, przymiotnikiem, zaimkiem lub liczebnikiem;

2) imię własne może być jedno- lub kilkuwyrazowe, imię pospolite jest zawsze jednowyrazowe (jeżeli zestawienia typu *czarna jagoda*, *wieczne pióro* traktujemy jako jeden wyraz — przyp. rec.);

3) w językach, których alfabet rozróżnia wielkie i małe litery, imiona własne pisze się wielką literą, a pospolite — w zasadzie małą, ale reguła ta ma wyjątki;

4) w językach, które przed rzeczownikami stosują partykuły zwane „przedimkami” lub „rodzajnikami” przed imionami własnymi nie używa się rodzajników nieokreślonych;

5) w niektórych językach, np. w polskim, istnieją różnice w odmianie imion pospolitych i równobrzmiących z nimi imion własnych, jak np. *nowy świat* — *nowego świata*, ale *Nowy Świat* — *Nowego Świata*.

6) formy zdrobniałe i pieszczotliwe tworzone są w różnych językach z o wiele większą swobodą od imion własnych niż od pospolitych.

Po tych trafnych uwagach na temat niektórych cech gramatycznych imion własnych i pospolitych podaje Autor zasadnicze różnice semantyczne pomiędzy nimi: Są to: 1) różnice w zawartości „differentia specifica”, 2) różnice w globalnym zakresie, 3) różnice w sposobie oznaczania przedmiotów, 4) różnice znaczeniowe.

Jeżeli chodzi o relację pomiędzy imionami własnymi a deskrypcjami jednostkowymi, niezależnie od systematycznej prezentacji też omówionych poprzednio, rozdział ten podaje pewne nowe ustalenia.

Pierwszą różnicą pomiędzy imieniem własnym a deskrypcją jednostkową jest to, że imię własne (człowieka, obiektu geograficznego itp.) może być zastąpione przez inne imię własne (np. nazwa własna „Persja” została zastąpiona nazwą „Iran”) i takie zmiany są akceptowane przez społeczność językową. Natomiast żadna deskrypcja jednostkowa nie może być zastąpiona inną dowolną, jako że ta druga będzie się już odnosić do całkiem innego przedmiotu lub w ogóle może nie mieć desygnatu.

W świetle tego, takie nazwy geograficzne jak „Stany Zjednoczone Ameryki” czy nawet „Morze Bałtyckie” nie będą zaliczone do kategorii imion własnych, lecz deskrypcji jednostkowych.

Druga teza dotycząca stosunku między imionami własnymi a deskrypcjami jednostkowymi stwierdza, że imię własne odnosi się do swego desygnatu niezależnie od czasu jego istnienia, nawet, jeżeli desygnat ten zmienia się znacznie. Deskrypcja jednostkowa natomiast nie odnosi się już do danego przedmiotu jeśli pewne opisywane cechy nie stanowią już właściwości tego przedmiotu, choć on nadal istnieje.

Np. wyrażenie „Królestwo Francuskie” jest deskrypcją jednostkową, gdyż od chwili, gdy Francja stała się republiką, nie łączy się już z desygnatem, chociaż desygnat „Francji” nadal istnieje.

Powyższe tezy doprowadzają do następującej ogólnej konkluzji: jeśli nazwa geograficzna lub nazwa osobowa zawiera co najmniej jedno znaczące imię pospolite, nazwa ta nie jest imieniem własnym lecz deskrypcją jednostkową lub jej skrótową postacią. Imię własne nie może zawierać żadnych znaczących imion pospolitych, tzn. takich, które wchodząc w skład tej nazwy zachowały swe zwykłe znaczenie językowe.

Dr Grodziński jest zdania, że pojęcie „deskrypcji jednostkowej” od dawna istniejące w logice powinno być również wprowadzone do lingwistyki. Uniknęłoby się wówczas wielu kłopotów z klasyfikacją wyrażań i z ich pisownią. Nawet fakt, że

mamy w języku polskim oprócz „imion własnych” także „nazwy własne” nie rozwiązuje tu trudności, gdyż termin ten ma zakres bliżej nie sprecyzowany. Termin „nazwa własna” mógłby być we właściwy sposób w nazewnictwie językoznawczym wykorzystany, gdyby został uznany za lingwistyczny odpowiednik logicznego terminu „nazwa jednostkowa” i byłby terminem nadrzędnym w stosunku do podrzędnych terminów: „imię własne” i „deskrypcja jednostkowa”.

Sugestie te warte są chyba rozważenia.

W rozdziale siódmym zatytułowanym: *Funkcjonowanie imion własnych w czasie*, omówiony jest problem zmian, jakim ulegają formalnie imiona własne z chwilą, kiedy ich desygnat przestaje istnieć. W takim wypadku imię własne przechodzi z kategorii „aktualnie znaczących imion własnych” do kategorii „historycznie znaczących imion własnych”.

Inaczej mówiąc: imię własne jest stosowane do jakiegoś przedmiotu tak długo, jak długo ten przedmiot należy do określonej klasy. Jeśli przedmiot nie jest już dłużej elementem tak wyróżnionej klasy, aktualnie znaczące imię własne przestaje wiązać się z nim i staje się — ze względu na swój poprzedni desygnat — historycznie znaczącym imieniem własnym.

Nie wydaje się, aby powyższe rozróżnienie imion własnych na historycznie i aktualnie znaczące było istotne z punktu widzenia języka.

Rozdział ósmy traktuje o przekształceniu się jednostkowych deskrypcji w imiona własne.

Bywa tak, że jakieś wyrażenie będące pierwotnie jednostkową deskrypcją przedmiotu odnosi się do tego przedmiotu nawet wtedy, gdy przedmiot utracił już kilka cech charakterystycznych, opisywanych w tym wyrażeniu. A więc wyrazy składające się na to wyrażenie straciły swe pierwotne znaczenie, a wyrażenie samo przekształciło się w ten sposób z deskrypcji jednostkowej w imię własne.

Czasami przedmiotowi nadaje się imię własne identyczne z deskrypcją, mimo tego, że imię to nigdy nie było jego deskrypcją, a od początku było imieniem własnym.

Zakręt Dunaju na granicy jugosłowiańsko-rumuńskiej jest nazwany „Żelazna Brama”, chociaż w tym miejscu nigdy nie było żelaznej bramy, ściślej: to miejsce nigdy nie było żelazną bramą. Zatem nazwa ta należała do kategorii imion własnych od chwili wprowadzenia jej do języka. Pospolite nazwy składające się na to imię własne nie mają tu swoich właściwych znaczeń, tak więc wyrażenie to może być konsekwentnie interpretowane jako imię własne.

Rozdział ósmy jest wprowadzeniem do rozdziału dziewiątego zatytułowanego: *Pochodzenie imion własnych*. Ukazana jest tu droga rozwoju tej kategorii wyrazów w językach etnicznych.

Zgodnie z opinią przeważającą wśród językoznawców, Autor przypuszcza, że imiona własne pochodzą z kategorii imion pospolitych. Pierwotne osobowe i geograficzne nazwy nie były imionami własnymi lecz jednostkowymi deskrypcjami lub skrótami tych deskrypcji, nawiązujących do jakichś cech, które wydawały się najbardziej typowe dla danego przedmiotu.

Obszerny ten rozdział zawiera szczegółowe omówienie przebiegu przekształcania się nazw osobowych i geograficznych, będących pojedynczymi imionami pospolitymi lub zwrotami złożonymi z imion pospolitych, w imiona własne na skutek różnych przyczyn, a to:

- 1) utraty przez desygnat nazwy cech w niej wymienionych lub przez nią współoznaczanych,
- 2) zmian w leksyce języka,
- 3) zmian w brzmieniu tych nazw,
- 4) przeniesienia tych nazw do innych języków etnicznych.

W zakończeniu tego rozdziału zastanawia się Autor nad ciekawą sprawą: czy w stosunku współczesnych nazw osobowych do ich desygnatów zachowały się jakieś

relikty funkcji deskryptywnej. Odpowiedź jest twierdząca. Relikty funkcji deskryptywnej zachowały się w imionach postaci literackich: w tzw. „znaczących” nazwiskach, którymi autorzy charakteryzują dodatkowo swoich bohaterów. Lecz przez swoją opisowość ta kategoria imion traci swoją przynależność do imion własnych.

Czy rozstrzygnięcie to jest słuszne wobec faktu, że nie są one również sensu stricto deskrypcjami swych desygnatów?

Cały rozdział dziewiąty szczególnie powinien zainteresować zajmujących się nazewnictwem językoznawców.

Rozdział dziesiąty zawiera szereg uwag polemicznych (których nie brak zresztą i w innych rozdziałach). Autor ustosunkowuje się krytycznie do koncepcji imion własnych przedstawionych w pracach duńskiego naukowca H. S. Soerensena, angielskiego językoznawcy Alana H. Gardinera i polskiego lingwisty W. Mańczaka. Koncepcja B. Russella „imion własnych w sensie logicznym” jest przedmiotem rozważań w odrębnym fragmencie tego rozdziału i potraktowana jest przez dra Grodzińskiego jako „bardzo interesująca zabawa intelektualna”.

W rozdziale tym wspomina Autor o jeszcze jednej kategorii wyrazów, dotychczas pomijanej: kategorii tzw. imion „quasi-własnych”. Są to wyrazy wieloznaczne, przy czym każdy z nich ma w podstawowym znaczeniu tylko jeden desygnat we wszechświecie (upodabniając się tym do imion własnych), w innych zaś znaczeniach — z reguły wiele desygnatów (np. słońce, ziemia). Sprawa odpowiedniego zaklasyfikowania tych wyrazów nie jest jeszcze rozwiązana. Przytaczając opinie innych autorów dr Grodziński zajmuje stanowisko neutralne, domagając się jedynie jej definitywnego rozstrzygnięcia i podając metody pomocne do tego rozstrzygnięcia. W pewnym stopniu sugeruje jednak włączenie tych wyrazów do kategorii imion własnych.

Dwa streszczenia: w języku rosyjskim i w języku angielskim oraz indeks terminów zamykają tę bardzo ciekawą i niewątpliwie pożyteczną pracę.

*Ewa Prechitko*

ELŻBIETA ACHREMOWICZ, TADEUSZ ŻABSKI: *TOWARZYSTWO LITERACKO-SŁOWIAŃSKIE WE WROCŁAWIU 1836—1886. WSTĘP I REDAKCJA NAUKOWA* BOGDAN ZAKRZEWSKI. WROCŁAW — WARSZAWA — KRAKÓW — GDAŃSK. ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH — WYDAWNICTWO, WROCŁAW 1973, S. 476.

W historii polskiej kultury umysłowej XIX wieku poważną rolę odegrały m.in. dwa ośrodki wrocławskie: katedra slawistyki, powołana do życia jako jedna z pierwszych w Europie w 1841 r. oraz Towarzystwo Literacko-Słowiańskie, założone w 1836 r. Te dwie instytucje, działające w łonie niemieckiego Uniwersytetu Wrocławskiego, skupiające napływającą stosunkowo licznie ze wszystkich zaborów młodzież polską, były szkołą kształcenia polskiej inteligencji w ciężkich czasach niewoli. Obraz dziejów i osiągnięć kultury polskiej XIX wieku integralnie wiąże się z działalnością tych placówek.

Dzieje polskich ośrodków uniwersyteckich Wrocławia od dawna oczekiwały na wyczerpującą monografię. W najbliższym czasie zostanie opracowana „Historia slawistyki wrocławskiej”. W chwili obecnej otrzymaliśmy, dodajmy tu od razu, interesującą monografię o Towarzystwie Literacko-Słowiańskim<sup>1</sup>. Nie ma chyba potrzeby bliżej uzasadniać wagi i doniosłości tych badań. Godzi się natomiast podkreślić

<sup>1</sup> W dalszym ciągu stosuję skrót TLS.

lić, że praca o TLS wzbogaca nasze badania nad kulturą polską dziewiętnastowiecznego Wrocławia o nowe elementy.

Jak wiadomo, jednym z ważniejszych przedmiotów badań są obecnie prace o funkcjonowaniu studenckich i szkolnych towarzystw młodzieżowych w życiu przeszłych pokoleń. Mało dziś wiemy o modelu i treści tych towarzystw, a nade wszystko o ich funkcji społeczno-kulturalnej.

Praca E. Achremowicz i T. Żabskiego stanowi fragment przedsięwzięć badawczych wrocławskiej szkoły prof. B. Zakrzewskiego. Z tytułu wynikałoby, że praca może interesować tylko wąski krąg specjalistów, tj. historyków literatury. Tymczasem wartość użytkową książki doceniają zapewne również i reprezentanci innych dyscyplin pokrewnych.

W niniejszej recenzji postaram się wykazać, dlaczego publikacja ta stanowi także ważną pozycję dla historii językoznawstwa polskiego i slawistyki.

Uniwersytet Wrocławski, wychowujący przez dziesiątki lat liczną kadrę inteligencji polskiej, wykształcił wielu zasłużonych dla lingwistyki polskiej fachowców oraz różnej rangi badaczy, działaczy społeczno-kulturalnych, gorliwie pracujących na niwie języka polskiego i slawistyki. Właśnie w TLS stawiali oni pierwsze kroki i rozwijali swoje zainteresowania naukowe. W książce odnajdujemy liczne dane odnoszące się do ich pozycji naukowej i społecznej. Widzimy tu dobrze nam znane nazwiska: Wł. Nehringa, J. Przyborowskiego, A. Kaliny, F. Ceynowy, S. Ramuła, L. Biskupskiego, M. Bobowskiego, J. Leciejewskiego i wielu innych.

Bogactwo problematyki oraz obfitość źródeł zadecydowały o powierzeniu tego tematu dwu autorom: cz. I, l. 1836-1860 opracował T. Żabski, cz. II, l. 1860-1886 E. Achremowicz. Cezura tedy została wybrana trafnie. Ujmując rzecz dynamicznie Autorzy przedstawili pełny obraz dziejów TLS od założenia aż do likwidacji, ukazując jego strukturę organizacyjną, problematykę badawczo-naukową oraz różne przejawy narodowo-politycznej aktywności. W historii istnienia Towarzystwa wyodrębnia się zasadniczo cztery okresy, uwarunkowane działalnością czterech wybitnych kuratorów TLS: Czecha — J. E. Purkyniego (1836-1850), Niemca — L. Gitzlera (1855-1860 i 1867-1868), W. Cybulskiego (1860-1867) oraz Wł. Nehringa (1868-1886). Wpływ osobowości twórczej tych uczonych na rozwój i kierunek zainteresowań członków TLS był widoczny.

Jednym z założeń programowych TLS było „krzewić rozumną miłość języka polskiego opartą na znajomości jego zasad rozwoju”. Przy Towarzystwie istniała sekcja zwana Wydziałem Polsko-filologicznym, założona z inicjatywy Nehringa w 1881 r. i „miała na celu poznać członków z filologią polską, tj. gramatyką, historią literatury aż do wystąpienia Reja, starożytnościami i mitologią”. Jednakże jej żywot był krótkotrwały (2 semestry) podobnie jak Towarzystwa Lingwistycznego, które „odbywało swe posiedzenia co kwartał i zajmowało się zbieraniem materiału do słownika języka polskiego”. Nasilenie tematyki językoznawczej obserwujemy w okresie kuratorstwa Nehringa, który był wielkim przyjacielem młodzieży i znakomitym pedagogiem.

Zainteresowania językoznawcze członków TLS skupiały się wokół różnych problemów językoznawstwa polskiego i słowiańskiego. Poruszano tu kwestie ortografii i pisowni polskiej, etymologii, zagadnienia historycznojęzykowe, dialektologiczne, onomastyczne i inne. Oto kilka tytułów wygłoszonych referatów:

1. *Niektóre uwagi o pisowni polskiej a mianowicie o pisowni spółgłoski j i samogłoski i.*
2. *Deklinacja rzeczownikowa „Psalterza floriańskiego”.*
3. *Formy deklinacyjne w pamiętniku tzw. Jańczara Polaka.*
4. *Rozbiór gramatyczny „Apokalipsy” Reja.*
5. *O deklinacji przymiotników w języku polskim.*
6. *O imięstwach na -szy.*



7. *Głosownia narzecza kaszubskiego.*

8. *O narzeczu górnoszląskim pod względem historyczno-gramatycznym.*

Koncentrując się na tematyce ogólnojęzykowej Towarzystwo podejmowało także problematykę regionalną z myślą o upowszechnianiu idei odrodzenia narodowego Śląska. Znaczenie śląskoznawczej działalności TLS dla spraw narodowego uświadczenia Ślązaków podkreślali sami członkowie Ślązacy, którzy w późniejszym czasie byli żarliwymi obrońcami praw językowych ludu śląskiego. Należeli do nich: K. Dąmrot, S. Działdzyński, J. Gregor, S. Karwowski, E. Smółka i inni.

Zainteresowania sławistyczne członków TLS obejmowały język czeski, rosyjski, rzadziej małopruski i łużycki. Problematyka czeska i rosyjska dominowała w okresie patronatu Purkyniego, pozostającego pod silnym wpływem idei „wzajemności słowiańskiej”. Trzeba tu za Autorami dodać, że Towarzystwo gościło wybitnych sławistów europejskich bawiących przejazdem we Wrocławiu: O. Bodińskiego, I. Srezniewskiego, G. Kreka oraz działaczy łużyckich: A. Smolera i J. Ważkę. Tak więc było ono jednym z pierwszych w Polsce ośrodków słowianofilskich.

Oceniając książkę pod kątem widzenia jej znaczenia dla historii językoznawstwa i sławistyki wypadnie tu stwierdzić, że nie wszystkie informacje znalazły się w pracy. Ze względów wydawniczych (limit arkuszowy) Autorzy zmuszeni byli dokonać wyboru materiału i zadbać o odpowiednie proporcje. Dobrze się stało, że problematyka lingwistyczna została opracowana w formie osobnej publikacji<sup>2</sup>.

Istotnym walorem książki jest jej oprawa graficzna, obejmująca 26 ilustracji. Ma tu ona szczególne znaczenie, praca dotrze bowiem do szerokiego grona czytelników. Bardzo pożyteczny jest wykaz wygłoszonych referatów oraz lista członków TLS. Wszystko to sprawia, że z książki łatwo się korzysta i łatwo się ją czyta.

*Stanisława Sochacka*

<sup>2</sup> E. Achremowicz: *Z problematyki językowej Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego*, „Prace Literackie”, t. 7, 1965, s. 160–190.

## JESZCZE O PISOWNI NAZW FIRMOWYCH WYROBÓW PRZEMYSŁOWYCH

E. Grodziński, znany i czytelnikom „Poradnika Językowego” filozof zajmujący się teoretycznymi kwestiami języka, w swej książce poświęconej teorii nazw własnych rozważa m.in. kwestię „firmowych nazw pojedynczych egzemplarzy masowych wyrobów przemysłowych”<sup>1</sup>. Z satysfakcją stwierdzam, że pogląd autora na istotę tych nazw jest identyczny z moim, wyrażonym w artykule *Uwaga w sprawie uściślenia przepisów dotyczących pisowni wielką i małą literą*, „Poradnik Językowy” 1973, s. 478 nn.: „nazwy pojedynczych egzemplarzy firmowych wyrobów przemysłowych — pisze E. Grodziński — są imionami pospolitymi, nie zaś własnymi”. Do stwierdzenia tego doszedł Grodziński na drodze innego rozumowania (tutaj go streszczać nie będę) niż moje, ale to już nie ma znaczenia dla właściwej kwestii, o którą mi chodziło w cytowanym artykule: dla praktyki ortograficznej, dla przepisów pisowni. Ważne jest tu tylko samo stwierdzenie, że nazwy te są apelatywami, a skoro są apelatywami należy je pisać małą literą, co zresztą już przepisy nakazują.

E. Grodzińskiego niepokoi tylko jedna sprawa w tym praktycznym zagadnieniu: ewentualność dwuznaczności wypowiedzi typu „sporty są szkodliwe”: wyraz *sporty* znaczy i «papierosy», i «ćwiczenia fizyczne»<sup>2</sup>. Pisze o tym tak:

Czy istnieje [...] sposób na uniknięcie nie zamierzonych a przykrych kalamburów<sup>3</sup>, które wynikają z przestrzegania [nakazu pisania nazw firmowych wyrobów przemysłowych małą literą]? Na to pytanie można by odpowiedzieć, że ważniejsza jest dyscyplina również w kwestiach ortograficznych aniżeli niedogodności wynikające z zastosowania się do przepisów, albowiem nawet ograniczona anarchia w sprawach pisowni wydaje się bardziej szkodliwa od owych niedogodności. Naszym zdaniem, dopóki omawiany przepis ortograficzny nie został przez powołane ku temu czynniki zmieniony, należy go przestrzegać.

Ale dalej:

Inna sprawa, jeżeli spojrzymy na niego, jak mówią prawnicy, *de lege ferenda*, tzn. pod kątem widzenia jego ewentualnej zmiany. W tym aspekcie wydawałoby się celowe pisanie w cudzysłowie firmowych nazw wyrobów przemysłowych, jednobrzmiących z innymi wyrazami języka. Rzecz jasna, cudzysłów służyłby do odróżniania owych nazw wyrobów od jednobrzmiących z nimi wyrazów pisanych bez cudzysłowu. Byłby to zatem skuteczny środek unikania dwuznaczności i nieporozumień.

<sup>1</sup> E. Grodziński: „Zarys ogólnej teorii imion własnych”, Warszawa 1973, s. 33-35. Zajmować się będę tylko tym małym fragmentem książki (ściślej: tylko tekstem ze s. 34-35), poniżej nie będę więc podawał lokalizacji cytatów.

<sup>2</sup> Inna sprawa, że o «ćwiczeniach fizycznych» mówimy raczej *sport* a nie (a w każdym razie rzadziej, albo tylko w pewnych związkach wyrazowych) w plur. *sporty* (por. definicję wyrazu *sport* w SJPDor: «ćwiczenia i gry [...]» i cytaty (tamże), a więc o papierosach mówimy: „*sporty* są szkodliwe”, ale o ćwiczeniach fizycznych raczej: „*sport* jest zdrowy”. W parze tej kategoria gramatyczna, jaką jest liczba, spełnia funkcję różnicującą semantycznie. Ale nie przykład jest tu ważny (E. Grodziński cytuję zresztą i inne). — Zauważmy przy okazji, że wyraz *sport* znaczy też «pęk lub pęd odmienny od całego krzewu lub drzewa» (SJPDor s.v. *sport* 2).

<sup>3</sup> Niżej się postaram wykazać, że kalambury, o które tu chodzi, wcale nie są niezamierzone. Natomiast dlaczego są one „przykre” — nie wiem.

Tu zgody nie ma! Przecież dotychczas w piśmie nie wyróżniamy cudzysłowem wyrazów lub zwrotów wieloznacznych, tj. takich, których znaczenie uległo wtórnie rozszczepieniu<sup>4</sup>; a ściślej: używając w piśmie wyrazów z wtórnym znaczeniem nie piszemy ich w cudzysłowie. O kimś chorującym na różę napiszemy:

ona ma różę,

a więc wyraz *róża* «choroba» napiszemy tak samo, jak w zdaniu mówiącym, że ktoś dostał kwiat rośliny *Rosa* i ma ten kwiat:

ona ma różę,

„Poszedł z różą do szpitala” może się odnosić do kogoś, kto poszedł do szpitala z kwiatem rośliny *Rosa*, aby go ofiarować odwiedzanemu tam choremu, i do kogoś, kto poszedł do szpitala cierpiąc na chorobę zwaną *różą*. Wyrazów wieloznacznych w naszym języku mamy tysiące, o czym przecież kto jak kto, ale autor artykułu *Postacie wieloznaczności wyrazów* („Poradnik Językowy” 1970, s. 157 nn.), a więc właśnie E. Grodziński, wie doskonale.

W cyt. wyżej artykule *Uwaga w sprawie uściślenia przepisów* [...] przypominałem, że wyrazy żyją przeważnie w kontekstach i „tylko ktoś niespełna rozumu użyte w wiadomości prasowej o katastrofie na szosie wyrażenie *żuk wpadł na żubra* zrozumie tylko tak, że chrząszcz żuk wpadł na króla naszych puszczy” (s. 483 cyt. artykułu)<sup>5</sup>. Teraz dodaję: zresztą czy rzeczywiście na naszych szosach nic innego się nie dzieje niż to, że pojazdy mechaniczne zwane *żukami* wpadają akurat na pojazdy zwane *żubrami*? A więc czy rzeczywiście jest tak wiele okazji do użycia wyrażenia typu *żuk wpadł na żubra*, *żuk potrafił osę*? Zwroty tego rodzaju w rzeczywistości nie są oparte na sytuacjach realnych, są wymysłami dziennikarzy, dowcipami tworzonymi przez zajadłych ortograficznych anarchistów w celu dyskredytowania obowiązującego przepisu<sup>6</sup>. Wydaje się, że autor książki „Zarys ogólnej teorii imion własnych” zbyt serio potraktował „troskę” dziennikarzy o jednoznaczność wypowiedzi.

Pisze o dalej, że jeśli zastosujemy proponowaną przez niego regułę,

to *osa* i *komar* byłyby w dalszym ciągu owadami, lecz przestałyby być pojazdami mechanicznymi, pojazdami mechanicznymi byłyby natomiast „*osa*” i „*komar*”.

Konsekwentnie więc

*róża* byłaby w dalszym ciągu kwiatem, lecz przestałaby być chorobą, natomiast chorobą by była „*róża*”

— dopowiadam. Wprawdzie E. Grodziński proponuje cudzysłów tylko do nazw wyrobów (dla odróżnienia tych nazw „od jednobrzmiących z nimi wyrazów pisanych

<sup>4</sup> W wypadku rozpatrywanych tutaj wyrazów mamy do czynienia właśnie raczej z polisemią niż z homonimią, nad czym się tu nie będę zatrzymywał. E. Grodziński pisze — jak widzimy — po prostu: „wyraz jednobrzmiący z...”.

<sup>5</sup> Tu dwie uwagi porządkowe: 1) E. Grodziński cytując oprócz wyrażenia „sporty są szkodliwe” wyrażenie „żuk potrafił osę” (*żuk* i *osa* — owady i jednocześnie pojazdy mechaniczne) zaznacza, że przykłady takie wskazuje „znaczna część publicystów i dziennikarzy”. E. Grodziński tylko je rozpatruje. 2) Przytoczenie zdania z mojego artykułu nie oznacza, że czynię E. Grodzińskiemu bezpośredni zarzut, iż nie wziął pod uwagę zawartego w tym zdaniu argumentu. Artykułu mojego Grodziński nie mógł znać pisząc swą książkę (drukowano ją w tym samym miesiącu 1973 r., co mój artykuł).

<sup>6</sup> Są to zresztą bardzo słabe dowcipy. Są sztuczne, skłócone frazeologicznie, brak im prawdopodobieństwa realnego (z drugiej zaś strony daleko im jeszcze do dowcipów rodzaju pure nonsense). Owad (*żuk*) *wpadać* może raczej przez okno (do pokoju); na żubrze może raczej *usiąść*. Trudno też powiedzieć, że owad (*żuk*) kogoś, czy coś *potrafił*. Por. D. Buttler: „Polski dowcip językowy”, Warszawa 1968, rozdz. *Dowcip oparty na wieloznaczności wyrazu*, s. 263-333. Na s. 279 D. Buttler podaje przykład nieudanego dowcipu właśnie z rodzaju tych sztucznych, którym brak podobieństwa realnego, co pozbawia dowcip „niemal zupełnie zdolności wywoływania reakcji komicznej” — jak pisze autorka. Oto ten dowcip:

W przychodni lekarskiej:

— Analiza wykazała — że ma pan cukier.

— W kostkach czy w kryształach?

bez cudzysłowu”), a nie do wszystkich wyrazów wieloznacznych (w każdym razie nie o tych innych wieloznacznych nie wspomina), ale przecież byłby to wyjątek od reguły niestosowania cudzysłowu w wypadku wyrazów polisemicznych użytych ze znaczeniem wtórnym. A przecież regułą jest, żeby wyjątków w ortografii nie mnożyć; powinno ich być jak najmniej.

E. Grodziński zwraca dalej uwagę, że stosując obecnie obowiązującą regułę piszemy:

(1) jeżdżę na osie [tj. na skuterze...],

ale jednak

(2) nazwa tego skutera brzmi „osa”<sup>7</sup>.

Natomiast gdyby zastosować regułę zaproponowaną przez Grodzińskiego, to napisałoby się tak:

(1) jeżdżę na „osie”,

ale

(2) nazwa tego skutera brzmi „„osa”»

— jak podaje sam autor; i dodaje: „Sprawa jest prosta: jeżeli w cudzysłowie piszemy nazwę przedmiotu, to chcąc napisać nazwę tej nazwy, dodajemy jeszcze jeden cudzysłów”.

Sprawa jest rzeczywiście prosta (można by ją tylko prościej objaśnić), ale jasne jest też, że bardzo to by utrudniło pisownię (grafikę) i jasne jest, że byłoby to bardzo nieekonomiczne<sup>8</sup>. A jaki by wrzask podnieśli dziennikarze: że rządzący ortografią (jak swoją własnością — powiedziała by Kisiel) językoznawcy — „panowie w Krakowie”, jak pisze S. Kobyliński w osławionym<sup>9</sup> bzdurnym artykule *Czy musimy być bezradni?* („Polityka” 1974, nr 15), czy „panowie w Warszawie”, jak może powie inny zaperzony żurnalista — narzucają społeczeństwu takie utrudnienie, przykre zwłaszcza dla tych, co piszą na maszynie. Wprawdzie potrzeba użycia takiego podwójnego cudzysłowu zachodziłaby rzadko<sup>10</sup>, ale i wyrażenia typu *zubr potrącił osę* (jeśli w ogóle potraktujemy je serio) też mogą się zdarzać tylko raz na kilka lat, a jednak krzyk dziennikarzy niebios sięga: że lingwiści wprowadzają utrudnienia (w tym wypadku — że utrudniają jednoznaczne rozumienie tekstu).

Na koniec E. Grodziński wskazuje „precedens ortograficzny dla hipotetycznej reguły pisania w cudzysłowie firmowych nazw niektórych wytworów przemysłowych”: jest nim precedens „pisowni imion własnych wtórnych”<sup>11</sup>:

<sup>7</sup> Uzupełniam: § 184 „Zasad pisowni [...]” Jodłowskiego i Taszyckiego (ostatnie wydania) stanowi bowiem, że przy cytowaniu wyrazów wyrazy te piszemy w cudzysłowie, np.:

Wyraz „ciągnik” jest rodzimym odpowiednikiem wyrazu „traktor”.

Ale według tegoż paragrafu można taki wyraz napisać bez cudzysłowu, stawiając wówczas przed nim dwukropek:

Wyraz: ciągnik jest rodzimym [...],

a w druku podać go kursywą:

Wyraz *ciągnik* jest rodzimy [...].

<sup>8</sup> Można bowiem — jak się wydaje — mówić o *ekonomii w grafice*, tj. dopatrywać się pewnych analogii do tego, co zawiera treść terminu *ekonomia w języku* (gdzie chodzi jednak o system językowy).

<sup>9</sup> Wyraz *osławiony* w języku dziennikarzy znaczy to samo, co *stawny*. Tutaj oczywiście używam go we właściwym znaczeniu.

<sup>10</sup> Gdybyśmy chcieli zacytować zdanie zawierające wyraz ujęty w podwójny cudzysłów to trzeba by było użyć... jeszcze jednego cudzysłowu, w postaci — bo ja wiem — może takiej: »...«, a więc napisać, że »nazwa tego skutera brzmi «„osa”»! Ja cytując to zdanie (Grodzińskiego) uniknąłem trzeciego cudzysłowu dlatego, że dałem go nie w tekście a continuo, lecz — jak widać — w osobnym wierszu. Oczywiście konieczność użycia jakiegoś „potrójnego cudzysłowu” może zająć już zupełnie wyjątkowo, sprawy tej nie traktuję więc poważnie. Poruszyłem ją tylko gwoli swawoli...

<sup>11</sup> Idzie tu o ten rodzaj nazw, które H. Górnowicz, rozpatrując nazwy statków, nazwał *nazwami przeniesionymi*, np. „Wisła” (statek): Wisła (rzeka) — nazwa statku poszła od już istniejącej („gotowej”) nazwy własnej innego obiektu.

Wisła jest największą polską rzeką

ale

„Wisła” jest jednym z najstarszych polskich klubów sportowych.

Przyznać trzeba, że jest to argument udany. Jednak nie bez „ale”. Otóż nazwy własne instytucji, organizacji itp., też nazwy własne statków, pisane są również bez cudzysłowu (często tak np. w „Języku Polskim”). Pisane są tak zresztą nie dlatego, że przepisy ortograficzne nie nakazują pisania takich nazw w cudzysłowie (nie się tam o tym nie mówi), ale dlatego, że i w tych wypadkach sprawę rozstrzyga najczęściej kontekst.

Użycie cudzysłowu powinno się ograniczać do wypadków tylko bezwzględnie wymagających tego znaku.

\*

Jak widzieliśmy na początku, E. Grodziński zdecydowanie wypowiada się za dyscypliną w kwestiach ortograficznych. Jego „pomysł z cudzysłowem” (zresztą nie nowy; były już takie propozycje, ale bez tak obszernego omówienia) jest tylko propozycją do rozważenia (*de lege ferenda*). Jego własne rozważania na ten temat osadzone są zresztą w szerokim kontekście rozważań nad nazwami własnymi i stosunkiem *nomen proprium* : *nomen appellativum*. Interesujący nas tu fragment książki autor kończy tak:

Oddaliliśmy się od teorii imion własnych, zagłębiając się w gąszcz ortografii. Jest to jednakże odejście tylko pozorne. Związek filozoficznych zagadnień języka ze szczegółowymi dyscyplinami lingwistycznymi jest w istocie tak ścisły, że rozwiązywanie kwestii bardzo specjalnych uzależnione jest częstokroć od takiego czy innego ujęcia bardziej ogólnych problemów filozofii języka.

Zygmunt Brocki

\*

Szczerze dziękuję Panu Zygmuntowi Brockiemu za uwagi. Pozwolę sobie dodać do nich co następuje:

1. Wspólnie z p. Brockim narobiłbym gwałtu, gdyby ktoś na serio zaproponował pisanie w cudzysłowie wyrazu *róža* jako nazwy choroby. Moja sugestia ewentualnego zalecenia, *de lege ferenda*, pisania w cudzysłowie nazw pojazdów mechanicznych typu *osa* czy *komar* — to jednak zupełnie co innego aniżeli powyższa niedorzeczna propozycja. Nie chcąc nadużywać gościnności Redakcji, nie będę uzasadniał tej różnicy merytorycznie.

2. Wewnętrzna logika języka dyktuje używanie — w pewnych szczególnych okolicznościach — podwójnego lub nawet potrójnego cudzysłowu. Wypływa to z faktu, że język naturalny zna wypowiedzi na wielu różnych poziomach. Zgadzam się z p. Brockim, że kwestia pisania podwójnego cudzysłowu nie ma zbyt wielkiego znaczenia praktycznego.

3. Styl polemizowania p. Brockiego, ostry, czasem uszczypliwy, ma — w moim przekonaniu — niemały urok. Zresztą łamy „Poradnika Językowego” nastrajają jedynie do przemyślanej i rzeczowej polemiki.

Eugeniusz Grodziński

## Z NAJNOWSZYCH ZAPOŻYCZEŃ

## STREAKING, STREAKERS

W ostatnich tygodniach w polskiej prasie pojawiły się doniesienia o narodzinach wśród studentów Stanów Zjednoczonych nowej mody, tzw. *streakingu*, który polega na przebieganiu przez miejsca publiczne nago, przy czym obowiązuje pewien protokół: należy mieć parasol, kapelusz lub skarpetki, a w najgorszym wypadku jakiś naszyjnik.

Mania *streakingu* — jak podał to „Express Wieczorny” z 14 marca 1974 r. — przybiera w USA rozmiary masowej hysterii. Na terenie uniwersytetu stanu Maryland uczestniczyło w nim 553 studentów.

Moda się rozszerza, obejmuje jak płomień coraz nowe ośrodki uniwersyteckie. Już zresztą nie wystarcza sama nagość. Goni się za maksymalnie oryginalną jej ekspozycją i wyjątkowym szokiem. Podczas zawodów na nartach wodnych na Florydzie jeden z uczestników zademonstrował *wodny streaking*. W University of Georgia 5 studentów dokonało nago skoku ze spadochronami. W mieście Leonardtown tancerka rewiowa stanęła na skrzyżowaniu ulic, usiłując kierować ruchem ulicznym, ubrana jedynie w czarne, wysokie buty...

Szał *streakingu* obejmuje coraz więcej krajów. Po Stanach Zjednoczonych, Francji, Japonii, NRF, Wielkiej Brytanii dotarł on do Libanu. 4 młodych ludzi w stroju Adama przebiegło 600 metrów główną arterią Bejrutu. W związku z tym libański dziennik „As Safa” pisze z dumą, cyt. za „Expressem Wieczornym” z 11 kwietnia br.: „Liban należy do awangardy postępu i nic, co dzieje się za granicą, nie jest nam obce”.

Wielu psychologów i socjologów uważa *streaking* za nową formę protestu studentckiego przeciwko niesprecyzowanym problemom naszych czasów.

U nas wprawdzie nie wybuchła epidemia *streakingu*, lecz zdążyliśmy zapożyczyć z języka angielskiego dwa wyrazy, odnoszące się do tej społecznej anomalii.

*Streaking* to forma gerundium od czasownika *to streak*, wymawianego [stri:k] i znaczącego w amerykańskiej angielszczyźnie m.in. «poruszać się błyskawicznie». Od tego czasownika za pomocą suf. *-er* został utworzony rzeczownik *streaker*: „*Streaker sent to gaol in Belfast*” („The Guardian” z 20 marca 1974 r., s. 8). Oznacza on «tego, kto nago biega publicznie». Nazwa ta tłumaczy się tym, że pierwsi *streakersi*, jeszcze nieśmiali pionierzy tej rozrywki czy demonstracji, na ogół rozebrawszy się w jednym samochodzie przebiegali ulicę i szybko wskakiwali do drugiego. Albo też rozebrawszy się w jednym pomieszczeniu — możliwie szybko, np. przez uniwersyteckie podwórze — biegli do drugiego.

Do języka polskiego dostał się ten rzeczownik, jak to najczęściej bywa przy zapożyczeniach angielskich, w formie liczby mnogiej — *streakers* (por. *beatels*): „Policja brytyjska aresztowała w Londynie, Belfaście, Bedford, Derby i Hull 15 *streakersów* [...]” („Express Wieczorny” z 16-17 marca 1974 r.).

Warto odnotować jeszcze fakt pewnej asymilacji w polszczyźnie tego rzeczownika, o czym świadczy postać *streakerzy*: „*Streakerzy* cieszą się sympatią pewnej części amerykańskiej opinii publicznej [...]” („Gazeta Zielonogórska” z 25 marca 1974 r.).

Zapewne wyrazy takie, jak *streaking* i *streakers* nie zagrzeją długo miejsca w polszczyźnie. Zapomnimy o nich, gdy tylko przeminie moda na bieganie na golasa po mieście, ale objaw patologii społecznej i jego odbicie w języku też zasługuje na uwagę.

Niestrudzony Ibis nadal regularnie zamieszcza w „Życiu Warszawy” swoje *Byki i byczki*, włączając się w dyskusję o potrzebie zachowania w wymowie scenicznej przedniojęzykowo-zębowego ł, w nrze 113 „Ż.W.” drukuje list jednego ze swych korespondentów, gorąco broniącego tej niewątpliwie zanikającej głoski. Korespondent ów nie bez słuszności nadmienia, że bez opanowania zębowego ł nie można dobrze mówić np. po rosyjsku, ukraińsku czy białorusku. Powtarzam, to stwierdzenie jest słuszne, ale nie można go uważać za jakąś zasadę. W obcych językach jest wiele głosek, które koniecznie trzeba opanować, ale skoro nie istnieją one w ogólnonarodowym języku polskim (choćby wąskie *e*, niezbędne przy nauce francuskiego, niemieckiego, włoskiego i innych języków), niepodobna sztucznie ich na rodzimy grunt przynosić. Nieco ryzykowne jest też uznanie poprawnej wymowy za „gwaranta poprawnej pisowni”. Przypomnijmy też, że — skoro odwrócimy sytuację — jest faktem bezspornym, że wymowa „literowa”, czyli dostosowywanie wymowy do pisowni prowadzi w licznych wypadkach do nieporozumień, wręcz do błędów w wymowie. Autorowi listu chodziło konkretnie o odróżnienie *h* i *ch*. Zapewne, kto w sposób naturalny zachował to odróżnienie — a przede wszystkim chodzi tu o osoby pochodzące z pogranicza polsko-białoruskiego i polsko-ukraińskiego, ten ma o jedną trudność ortograficzną mniej. Nie sposób jednak cofnąć rozwoju systemu głosek polskich, w którym owo dźwięczne *h* jako samodzielna głoska, czyli fonem ani nie istnieje, ani właściwie nigdy nie istniało. Zupełnie inaczej jest w tych językach słowiańskich, jak np. czeskim (o którym wspomina zresztą Ibis), słowackim i wymienionych już dwu wschodniosłowiańskich, gdzie *h* jest kontynuantem pierwotnego *g* i może stać w opozycji — zresztą wtórnej i artykulacyjnie nie zawsze pełnej — do bezdźwięcznego *ch*. Ibis pisze zupełnie rozsądnie, chociaż z historycznego stanowiska niezbyt ściśle: „Nie wydaje mi się jednak ani możliwe, ani potrzebne wskrzeszanie tego zwyczaju [tzn. rozróżniania w wymowie *h* od *ch* — A.S.]. Jest po prostu niepotrzebny”. Wspomniałem o historycznej nieścistości, bo chodzi o to, że w ogóle trudno tu mówić o jakimś wskrzeszaniu zwyczaju, skoro go nie było. W wyrazach czysto polskich nigdy nie mieliśmy *h*, a kiedy do języka naszego zaczęły napływać wyrazy z innych języków słowiańskich, głównie czeskiego, ukraińskiego i białoruskiego<sup>1</sup>, mających właśnie *h* na miejscu naszego — i w ogóle pierwotnego — *g* oraz kiedy upowszechniły się formy łacińskie w rodzaju *honor* lub na łacinie oparte, jak *herbata* (łacińska jest oczywiście tylko *herba*), trudno przypuścić, żeby Polacy z obszarów rdzennych kiedykolwiek odróżniali owo obce *h* od rodzimego *ch*. Tak więc nie chodzi tu o żaden zanik dawnej wymowy, ale po prostu o wymowę regionalną. Dotyczy to tak przeszłości, jak i teraźniejszości. Zgoła inna rzecz, że wielu osobom — ja sam do nich raczej należę — może się po prostu podobać taka właśnie regionalna wymowa<sup>2</sup>. Ale jest to czysto indywidualne odczucie, nic więcej.

Tytuł Ibisowego felietonu brzmi *Uć? — a to świętne*. Może warto wyjaśnić, że *uć* to — w efekcie przejścia ł w *u* tzw. niezgłoskotwórcze, które z kolei łatwo zanika, zwłaszcza przed samogłoską „pełną” *u* oraz w związku ze słabą ogólną orientacją

<sup>1</sup> Pod wpływem języka czeskiego (mianowicie upodobniając do wzoru czeskiego brzmienie niektórych wyrazów polskich) wprowadziliśmy *h* zamiast dawniejszego *g*, np. w wyrazach *hardy*, *hasło*, *hańba*, wpływom ukraińsko-białoruskim zawdzięczamy m.in. formy *hałas*, *hotysz*, *hotubić*, z samego już ukraińskiego zapożyliśmy np. wyraz *bohater* (pochodzenia tureckiego).

<sup>2</sup> mnie też — W.D.

ortograficzną — „uproszczona” postać nazwy miasta Łódź. Korespondent Ibisa informuje, że taką formę, tzn. *Uć*, pokazała mu pewna nauczycielka. Chodziło o zeszyt ucznia szkoły zawodowej, a więc absolwenta szkoły podstawowej.

Druga forma, podana w tytule: *świętne*, ilustruje znane zjawisko przesadnego podkreślania nosowego składnika głosek *ę* i *ą*, oczywiście wymawianych w określonych pozycjach m.in. jako *en*, *on*. Jak przypomina Ibis, formalnie (historycznie) poprawna wymowa *piętnaście*, *dziewiętnaście* — razi nas dzisiaj. Norma kulturalna każe wymawiać *pietnaście*, *dziewietnaście*. Ale obrońcy *ę* i *ą* idą dalej: nie tylko zachowują je tam, gdzie historycznie nosówki są usprawiedliwione, ale — z obawy o zaniedbanie nieco sztucznie podtrzymywanego nakazu — wymawiają nosówki tam, gdzie ich nigdy nie było, jak właśnie w przymiotniku lub przysłówku *świentny*, *świentnie*, oczywiście zamiast *świetny*, *świetnie*<sup>3</sup>.

\*

W NRD uczą się polskiego („Życie Warszawy”, nr 125) — o czym rzeczowo i wcale dokładnie informuje red. Jan Zarański. Początki owej nauki były skromne i wyniki również nie zadowalające. Red. Zarański wspomina, jak to kilka lat temu, kiedy nauczanie języka polskiego było jeszcze w fazie początkowej, „romantycznej” — jak sam się wyraża — z wielkim trudem mógł się porozumieć po polsku ze słuchaczami pewnych kursów wieczorowych w Berlinie. Dziś sytuacja zmieniła się zasadniczo. Na Uniwersytecie Humboldta istnieje katedra polonistyki prowadzona przez doskonałego polonistę, prof. dra A. Hermanna, działają lektoraty, a nawet w jednym z liceów berlińskich (im. Kanta) są klasy, w których część lekcji prowadzi się po polsku, nie mówiąc o samym nauczaniu tego języka. W planach sięgających 1980 r. — w każdym mieście okręgowym (wojewódzkim) NRD przewidziana jest szkoła średnia z polskim językiem nauczania.

Nie ulega wątpliwości — i pisze o tym wyraźnie red. Zarański — że do zwiększenia się popularności języka polskiego w NRD przyczyniło się ogólne ożywienie stosunków gospodarczych, kulturowych i innych między naszymi dwoma państwami, a w szczególności otwarcie granicy. Zainteresowanie kulturą i językiem polskim wpływa z przyjaznego klimatu uczuciowego, bezpośrednio łączy się z osobistymi kontaktami między Niemcami a Polakami. Nie zmienia to faktu, że polszczyzna wydaje się Niemcom językiem bardzo trudnym. Red. Zarański pisze — nie bez przesady — że w ogóle „według powszechnej opinii fachowców [czy chodzi o fachowców niemieckich, czy też innych? — A.S.] język polski jest jednym z najtrudniejszych w nauczaniu języków świata”. Czyżby aż całego świata? Ale mniejsza o stopień tych trudności. Uczniom z NRD oczywiście najwięcej kłopotów sprawiają spółgłoski „syczące” (autor ma z pewnością na myśli środkowojęzykowe *ś*, *ź*, *ć*, *dź*), odmiana rzeczownika oraz aspekt (postać dokonana i niedokonana) czasowników.

Poza uczelniami wyższymi i wspomnianą już szkołą berlińską — ważną placówką w zakresie nauczania języka jest Ośrodek Informacji i Kultury Polskiej, gdzie lektorat prowadzi p. Aleksander Chmura-Hanik, delegowany z naszego kraju.

O innym kursie języka polskiego, mianowicie zorganizowanym w bułgarskim mieście Burgas nad Morzem Czarnym, pisze (stk) w 45 nrze „Głosu Pracy”. Okręg Burgas utrzymuje ściśle kontakty turystyczne i kulturalne z województwem szczecińskim, a na jego obszarze znajdują się znane bułgarskie ośrodki nadmorskie, licznie odwiedzane przez Polaków. Stąd tak znaczne zainteresowanie naszym językiem, tym bardziej, że został on wprowadzony jako przedmiot w tamtejszej uczelni: Instytucie Turystyki Międzynarodowej. Wspomniany kurs publiczny obliczony jest na

<sup>3</sup> Są osoby, którym się mylą formy *wyswięcić* i *wyswiecić*, to znaczy osoby używające tej pierwszej formy zamiast drugiej — W.D.



7 miesięcy, zgłosiło się na niego 60 słuchaczy, nad stroną dydaktyczną czuwają wykładowcy slawistyki Uniwersytetu w Sofii, dr dr Stefanowa i Jakimowa.

\*

Pochwaliłem wzmiankę w „Życiu Warszawy”, rzetelnie informującą o nauce polskiego w NRD. Niestety, sprawiedliwość zmusza mnie do ostrego skrytykowania tegoż dziennika za oburzającą niewiedzę w sprawach językowych i narodowościowych innego typu. Chodzi o tylekroć sygnalizowany tu „aslawizm”, czyli nieznamość najprostszych nawet spraw słowiańskich, stale wykazywaną, niestety, przez naszych dziennikarzy. Myślę o reportażu red. I. Gawryluka pt. *Wzdłuż granicy, Sąsiedzka wymiana* (tenże nr 125 „Ż.W.”). Zwiedzając okolice Goerlitz i w ogóle miejscowości na zachód od Nysy Łużyckiej red. Gawryluk natknął się na tajemniczych Zerbów, mieszkańców m.in. Bad Muskau-Muzakow. Oczywiście chodzi o Serbów łużyckich, czyli Łużyczan<sup>4</sup> i o wieś Mużakow, której prawobrzeżna część leży na naszym terytorium państwowym<sup>5</sup>. Doprawdy, aż wstyd czytać, że polski dziennikarz — jak sam zresztą pisze z rozbrajającą szczerością — dopiero od swoich kolegów z NRD zdaje się dowiadywać, iż „Serbowie są w Jugosławii”. Formę *Zerbowie*, którą uparcie podaje red. Gawryluk, można wyjaśnić dwojako: albo nasz niefortunny informator przekreślił niemiecką nazwę *Sorben* (wym. *Zorben*), albo też niedokładnie oddał łużycką wymowę *Serb*, *Serbja* (= Serb łużycki, czyli Łużyczanin, *Serbja* zaś — to l. mnoga; *Serbowie*, *Łużycanie*, por. nasze *bracia*). Niedokładnie, ponieważ Łużycanie pod wpływem niemieckim słabo odróżniają w wymowie spółgłoski dźwięczne i bezdźwięczne, tak że *s* mało się różni w ich ustach od *z*. Równie dziwacznie brzmi informacja, iż „*Cottbus* to po serbsku *Chociebuż*”. *Chociebuż* jest formą polską, autentyczne zaś postaci „serbskie”, a więc łużyckie, są dwie: *Choćebuz* — po górnołużycku i *Chośebuz* (dawniej *Chóśebuz*) po dolnołużycku.

Sporo miejsca poświęciliśmy temu dziennikarskiemu potknięciu, ale wydaje się to konieczne: chodzi wszak o wiadomości, uzyskiwane jeszcze w wyższych klasach szkoły podstawowej, po drugie zaś — Łużycanie to grupa etniczna i językowa najbliższa nam, Polakom, mieszkająca tuż u naszych granic, świadcząca w sposób niezwykle dowodny o odporności i woli trwania świata słowiańskiego, do którego przecież i my należymy. Pomijam już wcale liczne dane etnograficzne, publikowane o Łużyczanach tak w NRD, jak u nas. Zdumiewa, że o tym wszystkim zdaje się nie wiedzieć nikt zgoła w redakcji czołowego dziennika stołecznego, boć chyba poza autorem poszczególnych artykułów za ich treść odpowiada także adiustator, redaktor działu, redakcja naczelna.

Jak co rok, tak i w 1974 r., zorganizowano dla uczniów liceów Olimpiadę Literatury i Języka Polskiego (IV z kolei), o której wynikach pisała prasa. Np. „Sztandar

<sup>4</sup> Najmniejszy liczebnie naród słowiański, ściślej mówiąc dwie grupy narodowościowe — to właśnie Serbowie (tak sami siebie nazywają) łużyccy, zwani tak w odróżnieniu od Serbów południowych, zamieszkujących znaczną część Jugosławii. Sam wyraz *Serb* oznaczał kiedyś «krewniaka, brata» i dlatego pojawia się jako nazwa etniczna na różnych terenach słowiańszczyzny. Etymologicznie rdzeń *srb*, oznaczający «picie, ssanie» (matczynego mleka — stąd skojarzenie z bratem, krewnym), ma ścisły związek z naszym wyrazem *pasterb* (coś jak «niby syn», por. *padół*, *parów* — «niby dół, niby rów») i oczywiście *storbac*, ros. *storbac*. Zresztą staropolską była forma *sarbać*, a ów rdzeń w postaci *sarb* zachował się w nazwach własnych geograficznych, np. *Sarbiewo*, *Sarbinowo*, jez. *Sarbsko* lub nazwiskach, np. *Sarbiewski*. Niemcy Serbów łużyckich nazywają *Sorben* (dawniej także *Wenden*, por. *Lilę Wenedę* Słowackiego, imieniem nawiązującą do hipotez historyków co do istnienia *Wenedów* lub *Wenetów*). Nazwa łacińska brzmi *Sorabi*, stąd *sorabistyka*.

<sup>5</sup> Bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych w 1945 r., w chaosie owych czasów popełniono błąd i pozwolono na przesiedlenie się na lewy brzeg Nysy znacznej części łużyckiej ludności Mużakowa. Prof. dr Z. Stieber zdołał zbadać resztki dialektu tej ludności, por. jego pracę pt. „Resztki dialektu mużakowskiego na prawym brzegu Nysy”, pierwodruk 1954, przedruk w: Z. Stieber: „Świat językowy Słowian”, Warszawa 1974, PWN, ss. 221-225.

Młodych" w nrze 143 obszernie informuje o przebiegu i wynikach tej imprezy (*Biegli w polskim*). Tym razem wśród finalistów i zwycięzców przeważała — po raz pierwszy — młodzież warszawska. Dobre wyniki osiągnęli także uczniowie z zupełnie małych ośrodków.

Nową formę wyróżniania prac młodzieży szkolnej z zakresu polonistyki jest zainicjowany przez redakcję „Życia Warszawy” konkurs na najlepszą pracę tzw. seminaryjną, raczej przedmaturalną, pisaną przez uczniów ostatniej klasy w domu, pod kierunkiem nauczycieli polonistów. I same te prace, i konkurs są nowością. Czytelnicy „Ż.W.” upominają się o podobne eliminacje również z innych przedmiotów. Redakcja tłumaczy się, że już sam konkurs polonistyczny stanowi duży wysiłek organizacyjny (nr 146 „Ż.W.” — *Czy tylko język polski?*).

\*

Rubrykę językową zaczął od niedawna prowadzić red. E. Breza w „Głosie Wybrzeża”. Felietony zatytułowane są: *Poradnia językowa — tel. 41-15-15* (oczywiście w Gdańsku). W 31 nrze „Głosu” jest mowa o przymiotnikowej odmianie imion i nazwisk męskich. Rzecz ujęta fachowo, z komentarzem historycznym. Ze szczegółów — skoro autor dość dokładnie pisze o formach przypadkowych warto by przypomnieć zarzucaną często w prasie zasadę, iż imiona i nazwiska obce na *-li* nie zachowują *i* w końcówkach dopełniacza i celownika, a więc *Andriollego, Andriollemu, a nie Andriolliego* (chodzi o przykład, nie o dane nazwisko).

\*

Nigdy nie będzie za dużo krytyki stylu pseudonaukowego, z satysfakcją odnotowujemy każdy sensowny głos w tej sprawie. We wzmiance *Nauka i styl* K. Konarzewski przytacza — jako przykład stylu ciężkiego i trudno zrozumiałego — jedno przesadnie rozbudowane zdanie z książki J. Pawlicy *O konfliktach i postawach moralnych* (nr 9 „Polityki”): „Konflikt społeczny nie przeradza się więc w konflikt moralny, gdy występują takie pozytywne zachowania ludzi w toku rozwiązywania konfliktowej sprawy, które eliminuje inne negatywne działania prowadzące do pojawienia się następnych form stosunków społecznych i moralnych, i kiedy sami ludzie uczynią zadość elementarnym wartościom etycznym we wszystkich fazach swego działania, to jest w fazie motywów, wyborów, czynów i przewidywanych skutków” (s. 61). Nawet nie jest to tzw. bełkot, nie spotykamy tu udziwnionych terminów — mamy natomiast do czynienia z przygnębiającą nieudolnością w zakresie budowy zdań. Taki tekst nie poucza, ale po prostu męczy i denerwuje. Na pewno autor postawił sobie zgoła inne zadanie.

A.S.

*Fotografii — dopełniacz liczby pojedynczej i mnogiej*

Ob. Edward Dembski ze Stargardu otrzymał od jednego ze swych przyjaciół list, w którym jest zdanie: „Nie przysyłam ci jeszcze[...] ostatnich fotografii”. Forma mająca oznaczać dopełniacz liczby mnogiej rzeczownika *fotografia* napisana jest z dwoma *i* na końcu. Autor listu, powołując się na słownik ortograficzny, twierdzi, że taka właśnie pisownia jest zgodna z zasadami ortografii. — W myśl jednej z tych zasad — dopełniacz liczby mnogiej rzeczowników kończących się na *-ja*, jak na przykład *kolacja*, *misja*, *poezja* pisze się tak samo jak dopełniacz liczby pojedynczej. Jeżeli jednak piszącemu zależy na tym, żeby zapobiec wszelkiej wątpliwości co do tego, że chodzi o liczbę mnogą, to wolno mu napisać *-yj*, a nie *-ii*, a więc *posiedzenia komisyj*, *przemarsz kompanij*; gdybyśmy napisali *posiedzenia komisji*, z końcówką *-ji*, to można by było zrozumieć, że kilka posiedzeń miała ta sama komisja, a to mogłoby komplikować układanie planu czy też referowanie przebiegu jakiejś konferencji. Przepis ortograficzny ma w tym wypadku ułatwiać piszącemu wybranie tej końcówki lub innej, zależnie od treści. Tę intencję przepisu nie wszyscy rozumieją. Sytuacja jest prosta, chociaż trochę dziwna: zastosowanie końcówki *-ij* czy *-yj* uzależnia się od treści zdania i pozostawia się do uznania piszącego, tymczasem niektórzy tak na to reagują, jak gdyby nie chcieli dokonywać wyboru. Złe jest, jeżeli reguła jest niewyraźna pod względem treści, ale w omawianym wypadku tak nie jest: formy *komisji* jako dopełniacza można użyć zawsze, jeżeli zaś chce się podkreślić znaczenie liczby mnogiej, to można, o czym już wspomniałem — ale się nie musi — napisać *komisyj*. Reguły pozostawiają swobodę wyboru również w zakresie pisowni wyrazów *tryumf*, *tryumfować*, które wolno pisać również przez *i*. Pisownię *triumf*, z literą *i*, widuje się dość często, chociaż nic za nią nie przemawia, samogłoski *y* i *i* wyraźnie różnią się od siebie brzmieniem; *triumf* nikt nie mówi, więc po co tak pisać? Tej pisowni przeciwny był Kryński.

*Hurtowy — hurtowny*

Ob. Leokadia Mielgusiak z Zamościa spędziła miesiąc w Suchej Beskidzkiej, gdzie się jej często zdarzało bywać na poczcie, a przy tej sposobności odczytywać napisy informujące o tym, w którym okienku odbywa się „Hurtowna sprzedaż znaczków”, a w którym „Inkaso należności”. Według korespondentki każdy z tych napisów wymaga korekty: w zdaniu pierwszym przymiotnik *hurtowny* należałoby zastąpić formą

*hurtowy*. Ta uwaga jest wyrazem dzisiejszego sposobu odczuwania form przymiotnikowych na *-owny* i *-owy*. Formę *hurtowny* określiliśmy w naszym nowym Słowniku jako przestarzałą, ale przytoczyliśmy parę przykładów jej użycia, między innymi z utworów Józefa Kotarbińskiego i Kraśzewskiego. Dziś w powszechnym użyciu jest forma *hurtowy*: mówi się o handlu *hurtowym*, zakupach *hurtowych*, kupcach *hurtowych*. Do archaizmów należą takie przymiotniki na *-owny* jak *budowny*, *bojowny*, *użytkowny*, ale są i takie, które nastroju dawności w nas nie wywołują, jak np. *cudowny*, *efektowny*, *interesowny*, *sensowny*, *taktowny*, *gwałtowny*, *listowny*, *instynktowny*, *gruntowny*. W dość licznych wypadkach częśćka *-owny* jako stanowiąca jedną całość wyodrębnia się wtórnie: przyrostkiem właściwym jest *-ny*, częśćka zaś *-ow-* należy do tematu czasownika: *szanowny* to taki, który zasługuje na to, żeby go szanować, *sterowny* — taki, którym można dobrze sterować, dobrze słuchający steru. Rzeczownik *hurt* nie łączy się z żadnym tematem czasownikowym i może to było przyczyną, że utworzony od niego przymiotnik utrwalił się w formie *hurtowy*, a nie *hurtowny*. Żeby uczciwie odpowiadać na pytania dotyczące form językowych, trzeba dobrze znać zarówno ich dzisiejsze wzajemne relacje, jak i historyczne kształtowanie się tych relacji, to zaś wymaga pracy — i współpracy myślowej tego, kto pyta, z tym, kto odpowiada.

### Należytość

Co do drugiego pytania korespondentki dotyczącego „Inkasa należytości”, to istotnie zamiast *należytości* lepiej było napisać *należności*. Mówiąc skrótowo: *należytość* to rzeczownik utworzony od przymiotnika *należyty*, ten zaś przymiotnik znaczy: «taki, jaki powinien być»: mówimy, że coś jest w *należyty* stanie, gdy chcemy powiedzieć, że coś jest w stanie dobrym, nie wymagającym poprawek: „Skatalogowanie dopełnione zostało z należyłą skrupulatnością” (cytat z Lelewela). *Należny* to taki, który się komuś należy, np. „Należną mu kwotę otrzymał”. Zróznicowanie znaczeniowe form przymiotnikowych *należyty* i *należny* powinno się zachować i w odprzymiotnikowych rzeczownikach: *należność* to kwota należna, *należytość* — to *należyty* stan czegoś (wyraz zresztą używany rzadko). Zbadanie historii omawianych wyrazów trochę by sprawę skomplikowało, ale możemy w tym wypadku pozostać w granicach współczesności, bo stosunki między formami układają się jasno. W mowie potocznej znaczenia wyrazów czasem się krzyżują: bokserzy na ringu *inkasują* ciosy, dyplomaci odbywają kolejny *rundy* rozmów na szczytach.

### Gładki

Ob. R.P. z Katowic uważa, że przymiotnika *gładki* nie należy używać jako określenia materiału na przykład na sukienkę, na którym nie ma de-

seniu: pod względem znaczeniowym *gładki* jest przeciwieństwem do *szorstki*, a nie do: jednostajny w kolorze. — Tu koniec cytatu. Przymiotnik *gładki* może oznaczać cechy rozmaite, nie tylko brak szorstkości, chropowatości. Nie można, badając znaczenia wyrazów, polegać tylko na własnej pamięci, która może być zawodna i od której rzeczywistość językowa jest nieporównanie bogatsza. W odkrywaniu tych bogactw tkwi satysfakcja, którą sprawia poznawanie języka. Oto niektóre przykłady użycia przymiotnika *gładki* w znaczeniach innych niż to, które stwierdzamy za pomocą zmysłu dotyku „[sierść] wyzłicy [...] biała, gładka i gęsta” (Gomulicki). — Gładkość sierści jest inna niż gładkość heblowanej deski (o której wspomina korespondent). „Barwiły się za szybą materiały [...]. Były gładkie i w kwiaty, groszki, prążki, we wszelkie możliwe desenie” (Wasiłewska). W tym przykładzie gładkość przeciwstawiona jest barwności. *Gładki* może znaczyć «układny, uprzejmy» a także «urodziwy»: „Kasztelaniec [...] w obcowaniu dość gładki, a nawet gładszy od innych” (Kaczkowski); „Gładkie liczko” (Kraszewski). Wieloznaczność wyrazów tym się tłumaczy, że sytuacje, w których wyrazów używamy, nigdy nie są identyczne; gdy reagujemy tym samym wyrazem na fragment jakiejś nowej dla nas sytuacji, nie uświadamiamy sobie, że jest pewna różnica między treścią wyrazu dotychczasową, a tym, co chcemy powiedzieć w danej chwili. Te niedostrzegalne różnice mogą się kumulować, czyli gromadzić, i wtedy zaczynamy zdawać sobie z nich sprawę i uwzględniać elementy nowej treści w definicjach.

### *Polski czy polskie?*

Ob. A. Żebrowska przyzwyczajona jest od dzieciństwa do używania form *polski*, *rosyjski*, *niemiecki* w znaczeniu «język polski, język rosyjski, język niemiecki», obecnie dowiaduje się od swojej siostrzenicy, że w szkole używane są zamiast tych określeń formy rodzaju nijakiego przymiotników, a więc *polskie*, *rosyjskie*, *niemieckie*, co bardzo razi korespondentkę. Nie tylko ją. Co prawda polonista francuski, profesor Henri Grappin, dowodził, że formy typu *polskie* w znaczeniu «język polski» nie są historycznymi germanizmami, ale tak, to znaczy jako germanizmy, wiele osób je odczuwa, w takich zaś wypadkach opowiadamy się za formami, które nie rażą nikogo. Ta zasada daje się w tym związku zastosować, bo forma *polski* w znaczeniu «język polski» w nikim sprzeciwu nie wywołuje, regionalna zaś forma *polskie* tym, którzy jej nie używają, wydaje się rażąca.

### *Pisownia „nie” z imiastowami*

Ob. Zofia Pszczołka z Warszawy prosi o odpowiedź na pytanie: „czy w wyrażeniu *gospodarka nie uspołeczniona* należy pisać określenie tej gospodarki jako jeden wyraz czy też rozdzielnie?” — Zasada ogólna jest taka:

jeżeli po partykule przeczącej *nie* użyty jest przymiotnik, to całe określenie pisze się jako jeden wyraz, na przykład *niepewny, nieśmiały, niewielki, niecelowy, niecierpliwy, niechętny, nieszczęśliwy* i wiele innych tego typu określeń. Jeżeli natomiast po przeczeniu *nie* następuje imiesłów, to określenie pisze się rozdzielnie, na przykład *nie wykonany, nie przyjęty, nie pisany, nie pokryty, nie przeżyty* i tym podobne. Za chwilę dodam do tych przykładów komentarz, ale zacznijmy od formy, o którą pyta korespondentka. Forma *uspołeczniony* jest imiesłowem biernym utworzonym od czasownika *uspołecznic*: gospodarka *nie uspołeczniona* to taka, która nie została uspołeczniona; ten typ parafrazy da się w tym wypadku zastosować; określenie *nie uspołeczniony* pisze się więc rozdzielnie. To samo odnosi się do takich rozdzielnie pisanych określeń, jak wymienione przed chwilą *nie wykonany* — taki, który nie został wykonany, *nie przyjęty* — taki, który nie został przyjęty itd. Jeżeli po przeczeniu *nie* następuje przymiotnik, to zastosowanie parafrazy jest możliwe, ale pod względem znaczeniowym najczęściej nie wystarcza: można powiedzieć, że *nieszczęśliwy* to taki, który nie jest szczęśliwy, ale znaczenia przymiotnika *nieszczęśliwy* ta formuła nie wyczerpuje, bo *nieszczęśliwy* to nie tylko nie będący szczęśliwym, ale taki, którego gnębią nieszczęścia; podobnie *nieszczęście* to nie tylko brak szczęścia; treść znaczeniowa tego wyrazu jest znacznie mocniejsza.

Rekapituluje: pisanie partykuły przeczącej *nie* rozdzielne lub łączne z następującym po niej określeniem zależy zasadniczo od tego, co po niej w zdaniu następuje: imiesłów czy przymiotnik. Ale okazji do wątpliwości nie brakuje, toteż do tego, co powiedziałem, wypada dodać parę uwag. Partykułę przeczącą *nie* pisze się łącznie z następującym po niej imiesłowem, jeżeli ten imiesłów ma szczególne znaczenie, mianowicie takie, jakie ma forma *niezwyciężony*, gdy ma znaczyć «nie dający się zwyciężyć», albo ilustrując tę zasadę innymi przykładami: *niezliczony* «niemożliwy do zliczenia», *niezmordowany* «nie poddający się zmęczeniu», *niewyczerpany* w znaczeniu «nie dający się wyczerpać». W niektórych wypadkach ten odcień niemożliwości daje się odczuć wyraźnie: wtedy nie ma trudności ze stosowaniem parafrazy: *nieubłagany* to nie ten, który nie został ubłagany, ale ten, kto się nie daje i nie da się ubłagać. Jest sporo form mogących wywoływać wątpliwości. Szczęśliwie istnieje bardzo prosty sposób ich rozstrzygnięcia: tym sposobem jest zajrzenie do słownika ortograficznego. Nikomu nie przynosi to hańby, ale dobry, bo najprostszy, skutek ma zawsze. Jeżeli ktoś wertując słownik ortograficzny znajduje w nim niekonsekwencje, to może je wynotować i przesłać do naszego miesięcznika który jest organem T-wa Kultury Języka i którego Redakcja rzecz rozważy.

**Książka Witolda Doroszewskiego**

## **Elementy leksykologii i semiotyki**

**ukazała się w przekładzie na język angielski i rosyjski**

**Zarówno angielskie tłumaczenie**

**Iaina Taylora**

**—wyd. MOUTON — PWN,**

**jak i przekład rosyjski**

**W. F. Konnowej**

**—wyd. „Progress”, Moskwa**

**świadczą o dobrej orientacji tłumaczy w problematyce  
przekładanego dzieła oraz o doskonałej znajomości języka  
oryginału.**

**Obie książki zostały wydane bardzo starannie pod względem  
edytorsko-graficznym.**

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

---

## PORADNIK JĘZYKOWY

Cena prenumeraty krajowej

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach i Delegaturach RSW „Prasa—Książka—Ruch”.

Prenumeratorzy indywidualni mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa (w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO Nr 1-6-100024.

Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN-Ossolineum-PWN, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter), 00-901 Warszawa, oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

Sprzedaż egzemplarzy zdezaktualizowanych, na uprzednie piśmienne zamówienie, prowadzi RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, skr. pocz. 12.

A subscription order stating the period of time, along with the subscriber's name and address can be sent to your subscription agent or directly to Foreign Trade Enterprise Ars Polona—Ruch—00-068 Warszawa, 7 Krakowskie Przedmieście, P.O. Box 1001, POLAND.

Please send payments to the account of Ars Polona—Ruch in Bank Handlowy S.A. Warszawa 00-067, 7 Traugutta Street, POLAND.